Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIR ŚWIATA

tygodniowa rewja prasy

№ 28 — CENA 40 gr.

WARSZAWA

21 - X - 1934 R.

DZIŚ W NUMERZE:

ODWIEDZINY PRZYJACIELA

Niemcy o wizycie przyjaciela Goembesa

Wizyta Goemboesa w Warszawie należy do rzędu najdonioślejszych zjawisk politycznych doby obecnej, jeśli nawet nie prowadzi do tych dalekoidących skutków, o jakich sądzi część prasy światowej.

Wizyta ta była już zapowiedziana od dłuższego czasu. Pierwszy jej termin ustalono jeszcze w maju, gdy ogólna sytuacja polityczna różniła się zasadniczo od dzisiejszej. Sytuacja polityczna Węgier, a przedewszystkiem Polski, wielokrotnie zmieniała swe oblicze, aż przybrała obecne kształty.

Ostatnia dalekoidąca zmiana była dokonana przez wystąpienie Polski przeciw traktatowi o mniejszościach. Dla Węgier to posunięcie Polski ma niezmiernie ważne znaczenie. Gdyby państwa małej Ententy zmieniły swą „rzeczową" zgodę na polski projekt na czynną, wówczas stan mniejszości węgierskich w Czechosłowacji, Jugosławji, a szczególnie w Rumunji byłby na dłuższy okres czasu poważnie zagrożony. Jeśli tylko część przypuszczeń o zatargu, między Tatarescu a Titulescu jest prawdziwa — a przypuszczenia te są oparte na zbyt logicznych przesłankach, by je można było odrzucić — wówczas troska Węgier o swe mniejszości jest zupełnie zrozumiała.

Zdawałoby się więc, że wystąpienie Polski przeciw traktatowi powinno naruszyć dobre stosunki polsko-węgierskie. Naprawdę dzieje się inaczej. Węgry zdają sobie sprawę, że atak Polski nie był skierowany przeciw Budapesztowi, uświadamiają sobie również, że Polska byłaby zasmucona, gdyby skutki jej wystąpienia zaszkodziły Budapesztowi i że zrobiłaby, co leży w jej mocy, by usunąć niemiłe dla Węgier konsekwencje.

W polskiej polityce przecinają się dwie linje. Jako państwo narodowościowe ma ona wspólny front z państwami, podlegającemi traktatowi o ochronie mniejszości. Nie wszystkie jednak z tych państw cieszą się jej sympatją. Z drugiej zaś strony jako państwo mocarstwowe, ma ona wspólną linję działania z innemi państwami, jak naprzykład z Węgrami, których dotknie ku jej ubolewaniu wystąpienie przeciw traktatowi o mniejszościach.

TELEGRAFICZNE ZDJĘCIE POGRZEBU KRÓLA ALEKSANDRA



Prezydent Francji Lebrun i król rumuński Karol w orszaku pogrzebowym.

Goemboes odwiedza Polskę, jako wielkie mocarstwo, a nie jako państwo narodowościowe. Nie ulega wątpliwości, że będzie próbował zwerbować Warszawę dla swych rewizjonistycznych planów. Prawdopodobnie nie wspomni o rewizji Traktatu Wersalskiego, którą Polska wprawdzie zainicjowała swem wystąpieniem w sprawie mniejszości. Dąży on obecnie do ściślejszego kontaktu z Polską, chcąc to wystąpienie Polski wyzyskać dla wielkich, świętych celów Węgier.

Jeszcze raz ogólna uwaga skupia się na Becku. Unikał on dotychczas wypowiedzenia się w sprawie mającej nastąpić wizyty. Polska prasa rządowa przechodzi do porządku dziennego nad deszczem domysłów, które snuje zagranica. Nawet nie komentuje ich wcale.

Oficjalnie zgodzono się na tę wizytę. Było wiele serdeczności w formie, lecz odnoszono się z rezerwą do istoty rzeczy. W obecnej chwili przedstawiałoby bowiem pewną trudność dla rządu polskiego wyciągać z wizyty premjera węgierskiego inne wnioski na przyszłość, poza chęcią pogłębienia duchowej i kulturalnej przyjaźni z Polską i ewentualną chęcią znalezienia wspólnej podstawy do zawarcia umowy gospodarczej.

Co się tyczy planowanych rokowań gospodarczych, Węgry, które chcą skierować swój podupadły eksport do Polski, spotkają się w Warszawie z nieustępliwością. W rokowaniach gospodarczych są polacy nieugięci i bez sentymentów. Wynika to z ich wewnętrznej sytuacji gospodarczej, która zmusza ich do krańcowo egoistycznego postępowania w sprawach, tyczących się handlu zagranicznego.

Jeśli do tego dodamy rewelacje wiedeńskich i budapeszteńskich gazet, że Beck uczynił wiele obiecujących uwag, o zbliżających się poczynaniach polskich w Dolinie Dunaju, mających pewną styczność z tendencjami rewizjonistycznemi — rewelacje kategorycznie dementowane przez Warszawę — uzupełni się obraz stanowiska polskiego, zajętego wobec przyjazdu Goemboesa.

W przyjęcie Goemboesa wchodzi w grę nietylko uczucie, lecz i rozsądek. A rozsądek każe Warszawie wyprosić sobie, by podsuwano jej myśli, których niema, jeszcze nie miała i nigdy mieć nie będzie. *„Berliner Tageblatt", Berlin.*

Nieuzasadnione zdumienie

Okoliczność, że w jednym i tym samym czasie premjer Goemboes udał się do Warszawy a minister spraw zagranicznych Węgier Kanya do Rzymu, pobudziła wyobraźnię niektórych dzienników paryskich i dała im asumpt do najfantastyczniejszych wniosków.

Może chcieliby ci publicyści paryscy, by w epoce, kiedy wszyscy mężowie stanu większość czasu spędzają na rozjazdach, tylko ci dwaj kierownicy polityki węgierskiej siedzieli za piecem?

Prasa francuska pewnych odłamów i odcieni robi niedwuznaczne aluzje do odpowiedzialności Węgier w tragedji marsylskiej i wyraża przy tem zdziwienie, czy oburzenie lub niepokój, spowodu kontynuowania przez Węgry polityki „rewizjonistycznej", której celom mają rzekomo służyć obie wizyty: Goemboesa w Warszawie i Kanayi w Rzymie.

Na czem ta ofensywa węgierskiego rewizjonizmu miałaby polegać — niewiadomo.

Wtajemniczeni widzą w tych atakach prasy paryskiej ostatnie echa nieudałej akcji dyplomatycznej Benesza przeciw Węgrom, akcji, która miała być bardzo energiczna, do której jednak odpowiedzialne mocarstwa nie dopuściły. Stwierdzamy z zadowoleniem, że kierownicze koła polityczne we Francji i rozsądni mężowie stanu nie dopuszczają do upokarzających Węgry wystąpień i stanowczo sprzeciwiają się wszelkim zakusom ofensywy dyplomatycznej przeciw Węgrom, umotywowanej jedynie tem, że spiskowcy nadużyli gościnności ziemi węgierskiej tak, jak zresztą nadużyli gościnności i innych krajów, w pierwszym rzędzie Francji samej. *„La Stampa", Turyn.*

Wielkie zadowolenie

Zdenerwowanie pewnych kół zagranicznych spowodu podróży premjera Goemboesa do Warszawy jest zupełnie nieuzasadnione, to samo, jak zgoła bezpodstawne są kombinacje pewnych dzienników na temat politycznych celów tej podróży.

Premjer Goemboes może być zadowolony ze swojego pobytu w Warszawie. Wizyta ta stanowi dalszy krok w jego polityce, dążącej do nawiązania jaknajprzyjaźniejszych stosunków z jaknajwiększą ilością państw. W Warszawie premjer włączył do tego łańcucha przyjaznych stosunków nowe ogniwo, silne, bo wypróbowane w ogniu entuzjazmu narodu polskiego, jego zrozumienia dla dążeń węgierskich i wspólnej, pełnej sławy przeszłości obu narodów.

„Nemzeti Ujsag", Budapeszt.

Polsko-angielskie rokowania handlowe

Rokowania handlowe polsko-angielskie, przerwane w sierpniu na okres wakacyjny, zostały teraz podjęte nanowo.

Na czele delegacji brytyjskiej stoi p. Colville, sekretarz departamentu dla handlu zamorskiego, przewodniczącym polskim jest p. Sokołowski, przedstawiciel ministerstwa przemysłu i handlu.

Cel tych rokowań jest wiadomy, chodzi o wznowienie, chociażby częściowo, tych stosunków handlowych, które polityka obu rządów całkowicie uniemożliwiła.

Polakom zależy na tem, by sprzedawać w Anglji jaknajwięcej produktów rolnych i artykułów pierwszej potrzeby.

Anglicy pragną sprzedawać w Polsce jaknajwięcej wyrobów włókienniczych, samochodów i fabrykatów przemysłowych.

Lecz tak samo, jak brytyjscy protekcjonaliści nie chcą wpuścić polskich produktów do Anglji, „aby one nie konkurowały z produktami brytyjskiego rolnika", tak i polacy nie chcą dopuścić do tego, aby angielskie fabrykaty konkurowały z przemysłem polskim.

Ani jedna, ani druga strona nie ma ściśle określonej ani konkretnej polityki.

„Daily Herald", Londyn.

Wojownicza Szwajcarja

Szwajcarja nagle zaczęła przybierać postawę wielkiego mocarstwa, albo przynajmniej państwa, za którem stoi wielkie mocarstwo.

Przeciwstawiła się z wielkim hałasem wstąpieniu Sowietów do Ligi, nie pozwoliła na rekrutowanie na swojem terytorjum policji plebiscytowej dla Saary, a ostatnio wystąpiła z żądaniem miljonowych odszkodowań wojennych.

P. Motta jest jednak tylko megafonem, przez który przemawia kto inny.

Któż jest właściwie właścicielem głosu, stojącego za tym megafonem?

Odpowiedź na to pytanie da nam odpowiedź na inne pytanie, mianowicie: w czyim interesie leży, by Rosja nie była przyjęta do Ligi, komu zależy na tem, by nie rekrutowano policji dla Saary i nie zlikwidowano sprawy długów międzysojuszniczych?

Berlin obiecał Szwajcarji, że będzie ją życzliwie traktował w sprawie długów, jeżeli ona będzie uprawiała politykę przychylną dla Niemiec. A ponieważ panowie, którzy kierują polityką Szwajcarji wierzą tylko w franka złotego, zdecydowali się zerwać z całą tradycją szwajcarskiej polityki zagranicznej, dla ocalenia ułamka miljarda, jaki Niemcy są winne Szwajcarji.

Stąd wniosek, że interesy szwajcarskich bankierów są ważniejsze, niż głos szwajcarskiego ludu.

„The Sunday Referee", Londyn.

Snobizm

Włosi z Tunisu sprzedają całą swoją produkcję oliwy do Włoch. Tam sprytni kupcy dają oliwie etykiety, pod któremi sprzedają ją łatwo i drogo, francuzom, którzy... nie lubią jakoby oliwy tuniskiej.

Z tego wynika, że francuzi w Tunisie muszą spowrotem używać własnej oliwy, której nie mogli sprzedać we Francji własnym ziomkom.

„Aux Ecoutes", Paryż.

Niemcy przed najcięższą zimą

Pogaństwo niemieckie bynajmniej nie składa broni

W Berlinie odbył się zjazd dygnitarzy Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego. Na otwarcie zjazdu przywódca tego ruchu profesor Wilhelm Hauer wygłosił przemówienie, w którem (wedle sprawozdania Deutsches Nachrichtenbureau) powiedział między innemi:

Błędne jest przekonanie, że zbawienie osiągnąć można tylko według słów Jezusa: „Ja jestem droga i życie, i nikt do Ojca nie dojdzie, jeżeli nie przezemnie". Nauka, głosząca, że istnieje tylko jedna droga zbawienia dla wszystkich, musi być zwalczana z punktu widzenia wiary niemieckiej. Niemiecki ruch wyznaniowy może wskazać narodowi niemieckiemu drogę, która ani nie wyłącza walki duchów, ani nie rozbija jedności narodu. Z najgłębszego przekonania każdego członka Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego wynika, że wiara nie jest rzeczą woli, i dowolnego wyboru, lecz sprawą najgłębszych podstaw istoty człowieka, czemś, co stale wzrasta. Człowiek musi, aby być sobą, mieć taką wiarę, jaką jego wewnętrzne przeznaczenie mu daje. Niemiecki Ruch Wyznaniowy może, z tego właśnie powodu, uszanować każdego, kto szczerze, i jako szlachetny przeciwnik należy do innego wyznania, ale z drugiej strony może on się domagać, by i w stosunku do niego tak postępowano.

Hauer domagał się dalej śród burzliwych oklasków, by Edda i Sagi, w których znajduje się taka pełnia przedchrześcijańskiej tradycji, były włączone do wychowania młodego niemieckiego człowieka. Rasa i wiara należą nierozdzielnie do siebie i rozłączyć ich nie można. Poglądy przeciwne są przez Niemiecki Ruch Wyznaniowy najbezwzględniej i najzacieklej zwalczane, zarówno z punktu widzenia religijnego, jak i biologicznego.

W ostatnich stuleciach doszliśmy do fałszywych poglądów i przekonań. Jeżeli człowiek spełnia swoje obowiązki i gotów jest ponieść największe ofiary, ponieść męczarnie, wtedy nie potrzebuje on nawet słowem wspominać boga, powinien żyć według swojego własnego ja. Czy to nie oznacza być religijnym? Czy nie są głęboko religijni ci ludzie, którzy może przez cześć dla najświętszego nie chcą nawet myśleć o Bogu, by go nawet ludzkiem myśleniem nie znieważyć? Któż może powiedzieć, że tacy ludzie nie są właśnie przykładami życia religijnego? Gmina Jezusowa oczywiście pozostanie nadal. Ale pytanie, czy chrześcijaństwo ma stać w centrum życia religijnego Niemiec, jako siła normatywna, znajduje ze strony Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego zupełnie inną odpowiedź. Niemiecki Ruch Wyznaniowy twierdzi mianowicie, że ta okoliczność jest epizodem niemieckiej historji, i to epizodem, który się ma ku końcowi.

„Frankfurter Zeitung", Frankfurt.

Biskup Rzeszy o chrześcijaństwie w akcji i kościele niemieckim

„Poza granicami naszego państwa — oświadczył biskup Rzeszy, Ludwik Müller, w przemówieniu wygłoszonem przed Niemieckimi Chrześcijanami" — znajdują się ludzie, którzy zamierzają podkopać narodowy socjalizm.

Ludzie ci twierdzą, że w Niemczech zamierza się stworzyć kościół państwowy, w którym dla starego dobrego Boga wcale niema miejsca, gdzie państwo i Adolf Hitler są zidentyfikowani. To jest kłamstwo. Zagranica, która żywi wobec nas wrogie zamiary, chciałaby wywołać w Niemczech powstanie sumień przeciwko narodowemu socjalizmowi, przeciwko narodowi, przeciwko Chrystusowi.

Zniekształcono sprawę, utrzymywano, że ja wygnałem osiemset pastorów i że ich żony są skazane na żebraninę.

Dyskutowałem z wieloma ludźmi na temat narodowego socjalizmu. Nie chcą zrozumieć, że narodowi socjaliści są chrześcijanami w akcji; mówi się, że jest brutalnością, iż oni łamią krzesła na głowach swoich przeciwników. Ja zawsze przyznawałem się do tego, że wyżej cenię to chrześcijaństwo w akcji, niż kontemplację mistyczną.

Sam Fuehrer zaproponował nazywać chrześcijan narodowo - socjalistycznych chrześcijanami niemieckimi. Chrześcijanie niemieccy nie myślą bynajmniej o detronizacji Jezusa i o postawieniu na jego miejscu jakiegoś bóstwa germańskiego. Lecz my, chrześcijanie germańscy, chcemy patrzeć na rzeczy po germańsku".

Mówiąc o paragrafie aryjskim, biskup powiedział między innemi:

„Nieprawdą jest, że chrześcijaństwo wywodzi się z judaizmu. Nadszedł czas, kiedy niemieccy chrześcijanie nie będą już potrzebowali judaizmu. Gdyby do mnie przyszedł młodzieniec żydowski i oświadczył mi, że jego sumienie skłania go do nawrócenia się na chrystjanizm, do przyjęcia chrztu i do spełniania powołania pastorskiego, dałbym mu dobrą radę: jeżeli koniecznie tego pragniesz, zrób to, lecz zostań misjonarzem i wygłaszaj kazania."

„Le Petit Parisien", Paryż.

Reirich Himmler

Jest szefem hitlerowskiej Gestapo (Geheime Staatspolizei — tajnej policji państwowej). Niedawno miał dużo roboty przy aresztowaniu tych, którzy powiedzieli „nie" podczas plebiscytu.

Himmler posiada wszystkie kwalifikacje na przywódcę bandy. Na stanowisko szefa SS powołał go w r. 1927 Grzegorz Strasser, któremu on i pozatem dużo zawdzięczał: właśni towarzysze oskarżyli Himmlera publicznie o oszustwo i sprzeniewierzenie, lecz Strasser przeszedł nad tem do porządku. Kiedy Strasser popadł w niełaskę u Hitlera, SS nie zbuntowało się, a Himmler, opuściwszy swego protektora, przeszedł na stronę Führera.

Po objęciu władzy przez Hitlera, Himmler został komendantem policji w Bawarji i prezydentem policji w Monachjum. W jego samochodzie oddział nazich przekroczył granicę austrjacką pod Duerholz, gdzie zamordował dr. Bella.

Obok Goebbelsa Himmler jest najważniejszym pomocnikiem Hitlera w walce z Goeringiem. Stąd też jego nominacja na szefa Gestapo.

W archiwach Gestapo istnieje szafka, do której jeden Himmler ma klucze. Mieszczą się w niej materjały, dotyczące Goeringa.

Naodwrót, w ukrytej szafce w mieszkaniu Goeringa znajduje się kartoteka dotycząca kryminalistycznej karjery Himmlera.



Reirich Himmler

„The Sunday Referee", Londyn.

Wandalizm z tchórzostwa

Mówiono ostatnio o usłużnej bezideowości profesorów i wydawców niemieckich i przypuszczano, że dalej w tym kierunku iść nie można. Fakty jednak zadają takiemu optymizmowi brutalnie kłam. Tak np. Zakład wydawniczy spadkobierców Th. Knaur'a połączył ostatnio najdalej idące tchórzostwo z wandalizmem, który cechował tych, co najlepsze książki palili na stosie i hańbili.

Wiedziano o tem, że wydawnictwo Knaur wycofało z obiegu swój świetny słownik encyklopedyczny: A—Z dlatego, że „Fuehrer" był tam przedstawiony, jako malarz pokojowy. Można było ten krok usprawiedliwić strachem, jaki ogarnął Niemcy po marcu 1933. Ale ostatnio nikczemność tego wydawnictwa niczem się już usprawiedliwić nie da. Wydawnictwo to niszczy 30.000 — tak jest, trzydzieści tysięcy egzemplarzy „Historji Sztuki" Hammana, dlatego, że „Voelkischer Beobachter" to dzieło „najechał".

Jak jednak „Voelkischer Beobachter" mógł pochwalić książkę, która jest od pierwszej stronicy do ostatniej arcydziełem, pełnem oryginalności i wiedzy? Takiej „Historji Sztuki", jaką jest dzieło Hammana, nie mieliśmy nigdy dotychczas: tysiąc stronic, przeszło 1.200 specjalnie wykonanych ilustracyj, za śmieszną cenę 4.80 marek!

Książka ta zrywa z dotychczasową metodą wyliczania stylów i kreślenia sylwetek artystów, umiejscawia tworzenie artystyczne w całokształcie prądów kulturalnych historji europejskiej i pokazuje, jak należy na dzieła sztuki patrzeć i jak wykrywać w nich walory artystyczne.

Książka ta uczy twórczego obcowania z dziełem sztuki i krytycznego ujmowania jego przejawów i to właśnie jest w oczach „Voelkischer Beobachter" jej największym grzechem. Ale czy to ma skłonić współtwórców tego dzieła, wydawców, którzy zmontowali tak imponujący, no i bądź co bądź kosztowny aparat w celu zrealizowania tego najlepszego swojego przedsięwzięcia, do zniszczenia 30.000 egzemplarzy tej wspaniałej książki? Czy to nie jest stokroć większe barbarzyństwo, niż palenie książek na stosie przez panów studentów? Tamci bowiem niszczyli coś, czego w swojej narodowo-socjalistycznej ignorancji zupełnie nie znali, a co im ich przywódcy — tak samo nieuki — podawali za prawdziwe dzieło szatana. Wydawnictwo Knaur zaś niszczy 30.000 książek, o których dobrze wie, że mogłyby wnieść dużo światła i radości w wiele serc, spragnionych piękna i prawdy. Hańba jemu i hańba historji tym, którzy sprawili, że naród niemiecki stał się zdolny do takiego tchórzostwa.

„Neuer Vorwärts", Karlsbad.

NIEMCY PRZED NAJCIĘŻSZĄ ZIMĄ

Tarcia w rządzie Hitlera

Reforma gabinetu berlińskiego znowu staje się aktualna SA (brunatne koszule), wyparto z życia politycznego po „czystce“ z 30 czerwca i wszelkie pogłoski o projektowanej wówczas zmianie w gabinecie na razie ucichły. Tak jak SA, Dr. Goebbels i jego propaganda stanowią integralną część rewolucji hitlerowskiej i mają wobec niej wielkie zasługi. Referendum z 19 sierpnia było porażką raczej Goebbelsa niż Hitlera. Wykazało ono, że ta propaganda przekroczyła granice swoich możliwości i zaczyna tracić na powadze i wpływach.

Wzrost nastrojów antyhitlerowskich w zagłębiu Saary stanowi również porażkę dla Goebbelsa (choć dla Hitlera również). Poza granicami Niemiec propaganda Goebbelsa działa raczej na szkodę Rzeszy, niż na jej korzyść. Za bardzo przypomina nieokrzesaną i bezczelną reklamę, która siłą rzeczy musi wzbudzić podejrzenie i niechęć, a daleka jest od formy, jaką zazwyczaj przybierają wysiłki mocarstwa starającego się o poparcie opinji światowej.

Sumy, jakiemi Goebbels może dysponować na cele propagandowe, już znacznie zredukowano i jest prawdopodobne, że jego wpływy w dalszym ciągu będą się kurczyły.

Zdawało się przed rokiem, że generał Goering jest u kresy swojej karjery politycznej; potrafił chwilowo ocalić szczątki swojego prestiżu, oddawszy się na usługi Reichswehry. To on przyczynił się do powstania podziemnych lotnisk, jego bowiem staraniem gabinet uchwalił wielkie sumy potrzebne na te inwestycje, tak pilne w oczach wodzów Reichswehry.

Goering niegdyś posiadał wielką władzę w Niemczech, jako główny terorysta (po Hitlerze oczywiście), lecz obecnie pozbawiono go wpływu na największą organizację terorystyczną w Niemczech, SS, na której czele stoi obecnie Himmler, podobno człowiek o zdolnościach więcej niż przeciętnych, podczas gdy Goering uchodzi w kołach bliskich Führera za najmniej zdolnego.

Generał Blomberg oddał Hitlerowi znaczne usługi, zapewniwszy mu poparcie wojska przy egzekucjach z 30 czerwca, lecz stracił zaro resztę popularności, jaką posiadał śród oficerów; oficerowie ci nic nie mieli wprawdzie przeciwko wyrzynaniu szturmowców, lecz nie mogą mu przebaczyć morderstwa von Schleichera i jego małżonki. Zdaniem wielu oficerów, Blomberg posuwa się zbyt daleko w służalczości w stosunku do Hitlera. Nie jest wykluczone, a raczej jest prawdopodobne, że będzie musiał ustąpić miejsca generałowi Fritschowi, szefowi głównego sztabu dowództwa. Generał Fritsch uchodzi za „mocnego człowieka“. On był tym, który stawiał najbardziej nieprzejednany opór wysiłkom SA, zdążającym do wchłonięcia Reichswehry, on też zmusił Hitlera do przyjęcia swojego punktu widzenia.

Dwa kierunki w Reichswehrze

Przywódcy Reichswehry dzielą się na dwie szkoły polityczne. Jedna pozostaje pod wpływem generałów Blomberga i Reichenau'a, którzy w zupełności zgadzają się z Hitlerem. Ta grupa hołduje polityce „wschodniej“, to znaczy, że są oni za porozumieniem się z Francją i za ekspansją na wschodzie (co oznaczałoby wojnę z Rosją). Drugiej szkole politycznej przewodzi generał Fritsch. Ta szkoła podziela poglądy Schleichera. W polityce wewnętrznej są oni za łagodniejszą formą dyktatury, a ponieważ są przekonani, że prowadzenie wojny byłoby niemożliwe bez zorganizowanego świata pracy, są oni za wznowieniem związków zawodowych w apolitycznej formie (podobno w tajemnicy rozpatruje się nowe propozycje w tej sprawie). W polityce zagranicznej ta szkoła zwraca się ku Zachodowi, to znaczy, że jest za podjęciem przyjaznych stosunków, jakie dawniej istniały między czerwoną armją a Reichswehra i za porozumieniem się z Rosją.

Są oni przekonani, że Niemcy kiedyś w przyszłości będą musiały walczyć z Francją i dlatego nie powinny osłabiać swoich sił wątpliwemi awanturami na Wschodzie. Narazie „grupa wschodnia“ jest górą dlatego, że Niemcy są za słabe na jakiekolwiek przedsięwzięcia na Zachodzie. (Jak długo losy Saary nie są rozstrzygnięte, tak długo są one zupełnie sparaliżowane) i ponieważ konflikt na Dalekim Wschodzie przedstawia pewne dla nich ponętne możliwości. Pogląd ten może być słuszny lub mylny; lwią część odpowiedzialności zań ponoszą przedewszystkiem niemieckie placówki dyplomatyczne w Rosji, które, aby się przypodobać Hitlerowi, odpowiednio koloryzują w swoich sprawozdaniach.

„Manchester Guardian“, Manchester.



Józef Goebbels

Dr. Goebbels jest może najbardziej ponurą postacią w triumwiracie „gangsterów“, rządzących Niemcami.

Goebbels jest wielką powagą w sprawach ducha bohaterskiego, który on identyfikuje z militaryzmem, lecz fizyczne upośledzenie uniemożliwiło mu wykazanie swojego bohaterstwa podczas wojny.

Jako pionier antysemityzmu, Goebbels domagał się, by „uczucia antysemickie narodu były podniecane wszelkiemi środkami, aż do furji szaleńczej“.

Sam był uczniem żydowskich nauczycieli, a w 1923 roku pobierał subsydja od żydowskiego dyrektora.

Aresztował pierwszego męża swojej żony pod zarzutem korupcji, i tamten musiał zapłacić cztery miljony marek, aby się wydostać z więzienia. Jeden miljon dostał się eks-żonie. Tak Goebbels oczyścił swój honor rodzinny.

Jego specjalnością jest urządzanie kwest i zbiórek pieniężnych.

„The Sunday Referee“, Londyn.

Hitler kwiaty i bomby

Führer nie podziela chorobliwej pasji Goeringa dla munduru i wszelkich odznak. Ubrany jest zawsze bez zarzutu, ale skromnie. Jego buty z cholewami, nie są butami eleganckiego kawalerzysty. Jego kurtka nie pochodzi również od dobrego krawca; jedyną jej ozdobą jest Żelazny Krzyż i opaska ze swastyką. Wszystko to jest niewyszukane i bezpretensjonalne. Ale ta niby - prostota ukrywa w sobie dumę bez granic. Hitler uważa się za wysłannika Opatrzności, mającego wypełnić jakąś boską misję.

Hitler jest niezwykle czuły na hołdy tłumu. Najczęściej to przywiązanie ludu wyraża się w ten sposób, który byłby niemiły dla każdego, kto jest naprawdę skromny. Führer przyjmuje jednak te dowody uwielbienia.

Przyjął się powszechnie zwyczaj ofiarowywania mu kwiatów wszędzie, gdziekolwiek się zjawia. Gdy tylko pokaże się, biało ubrane dziewczęta wręczają mu bukiety kwiatów, tak, jakby to uczyniły w stosunku do królowej czy cesarzowej.

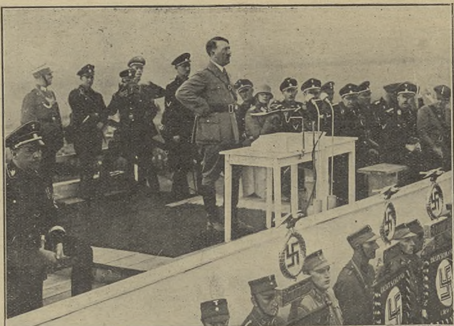
O, jakżeby pragnął zbierać w swym samochodzie kwiaty, rzucane mu przez namiętnych wielbicieli. Musiał jednak zrzec się tych triumfalnych wjazdów do swych „poczciwych miast“: zbyt łatwo można ukryć w bukiecie niewielki granacik!

Myśl o ewentualnym zamachu nie opuszcza go ani na chwilę. Podczas ostatniego kongresu w Norymberdze dziennikarze francuscy byli świadkami następującej sceny:

W pewnej chwili samochód Führera znalazł się w gęstym tłumie i nie mógł się posuwać naprzód. W mgnieniu oka twarz Hitlera zmieniła wyraz.

Dziennikarze mogli zauważyć nie bez zdziwienia, z jaką brutalnością wydał on swemu przybocznemu adjutantowi rozkaz „natychmiastowego odsunięcia tych bandytów“. Mogli oni również stwierdzić niezwykłą bladość jego twarzy. Ludzie znający dobrze Hitlera zapewniają, że jest on tchórzem. To jest bardzo możliwe.

„Aux Ecoutes“, Paryż.



Ostatni występ publiczny Hitlera w Buckeberg. Goeringa nie widać w otoczeniu „Fuehrera“

Zmierzch Goeringa

Niedawno krążyły pogłoski, że Herman Goering ma dodać do swoich tytułów premjera Prus, ministra lotnictwa, prezydenta Reichstagu, głównego Łowczego i t. d. — jeszcze tytuł zastępcy prezydenta-kanclerza.

Dziś się już o tem nie mówi.

Więzień we własnym pałacu?

Goering, jak wiadomo, kopał dołki pod Goebbelsem, ten jednak obronił się przed nim, odkrywając przed Führerem jego konszachty z Hohenzollernami i przedstawiając się, jako żarliwego obrońcę Führera i partji.

To nastąpiło krótko przed kongresem w Norymberdze. Ale to był tylko początek.

Oto co nastąpiło potem.

Z kompletem wspaniałych mundurów, ze świtą, w której jaśnieje młodziutka twarz panny v. Schirach, ze sforą duńskich dogów, Goering — bardziej imperatorski, niż kiedykolwiek — przybywa triumfalnie do Norymbergji na kongres. Chce zabrać głos. Nie dają mu. Wściekły, dotknięty do żywego w swej miłości własnej, wsiada do aeroplanu i wraca do Berlina.

Człowiek zimny i śliski, jak węgorz, nieuchwytny i nieprzenikniony pod swojemi binoklami nauczyciela wiejskiej szkółki, czy urzędnika najniższej kategorji — zresztą kreatura Goeringa — Himmler, szef SS i Gestapo, knuje przeciwko swojemu patronowi chytrą intrygę. Zbiera raporty policji o życiu prywatnem premjera i o jego spotkaniach politycznych. Posyła Führerowi te akta. Z przerażeniem spartański Hitler, Hitler demokrata widzi, jak przed jego oczyma rozwija się film oszałamiający i szalony; Goering dąży do dyktatury w oparciu o klikę oficerów, awanturników, młodych kobietek z wielkiego świata. Goering, który gardzi obozem nazich, marzy o zgnieceniu tego „plebsu“ i o wznowieniu dawnego i ciężkiego przepychu imperjum książąt, feudalizmu i latyfundystów...

Od tego raportu Himmlera Goering, jak lew w klatce, lew, któremu wydarto pazury, szamoce się w dwudziestu kilku salach swego pałacu, śród dawnych zbroi, marmurów, trofeów myśliwskich, gromnic, zapalonych przed portretami jego zmarłej małżonki, pomiędzy bronzami, dywanami i dziełami sztuki.

Wyrwano mu wszelką władzę. Jest bezsilny. Klnie i czeka...

„Excelsior“, Paryż.



Hermann Goering

Jeden z tych zdemobilizowanych oficerów niemieckich, którzy pomagali przy organizowaniu niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej. „Silny człowiek“ bandy, jest on pod względem fizycznym antypodą skarłowaciałego Goebbelsa, którego z całego serca nienawidzi. Jest pewny siebie i dumny. Twarz jego to mieszanina energji i brutalności, zaś głos jego nadaje się bardziej do budy jarmarcznej niż na mównicę publiczną.

Jego zamiłowanie do mundurów i orderów stało się przysłowiowe, a niezliczone dowcipy krążą na temat jego niezmiernej próżności. Jako narkoman był przez pewien czas na kuracji u specjalisty dla chorób umysłowych. Spędza noce przy stole pokrytym czarnem suknem, między dwiema świecami z sylwetką katowskiego toporu przed oczyma.

Podczas gdy u Goebbelsa gardłowanie jest wrodzoną potrzebą, Goering potrafi milczeć. Woli tajne zebranie, niż jawny wiec.

Ma szczególny węch do spalenizny i wyrzucania straży pożarnej. Nienawidzi okrucieństwa wobec zwierząt, lecz lubi okrucieństwo względem ludzi.

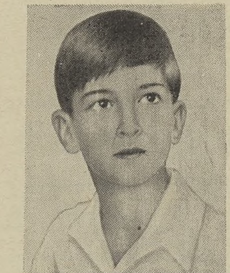
„The Sunday Referee“, Londyn

Po mordzie marsylskim—

Los Jugosławji

Artykuł Dragutina, jednego z najlepszych znawców przeszłości i teraźniejszości południowo-słowiańskich ludów, daje ogólny rzut oka na sytuację w Jugosławji.

Zbrodniarze, którzy zgasili życie drugiego króla z dynastji Karadżordżewiczów, są jugosłowianami, są kroatami. Kogo chcieli oni zgładzić? Zwolennika jugosłowiańskiej jedności, czy przedstawiciela białogrodzkiej dyktatury? Jugosłowiańska jedność nie jest bynajmniej „sztucznym tworem Ententy", jak ją nazywa reakcyjna prasa niemiecka. Kiedy z ukończeniem wojny światowej wspólna organizacja



Król Piotr II.

państwowa objęła przynajmniej serbów, kroatów i słowaków, zdawało się, że jest to czyn o charakterze rewolucyjnym. Zjednoczenie to oznaczało pod względem prawno-państwowym rozbicie średniowiecznych austrjacko-habsbursko-tureckich klatek na rzecz przynajmniej w ośmdziesięciu procentach narodowego państwa, pod względem politycznym zamianę podwładnych w wolnych obywateli, a pod względem społecznym podniesienie dawnych chłopów pańszczyźnianych do rzędu małorolnych.

Ustawy, wprowadzające system parlamentarny, oparty na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniu, reforma rolna, niszcząca ostatnie ślady feudalizmu, parcelująca wielką posiadłość między bezrolnych, wykazały całemu światu, jakie zmiany zaszły w południowej Słowiańszczyźnie. Ludy słowiańskie, mające dźwigać na swoich barkach jedność jugosłowiańską, dzieliło bardziej wyznanie, niż mowa, która jest wspólna serbom i kroatom, i nie odbiega daleko od mowy słowaków. Przedewszystkiem zaś umysły ich kształtowały się w różnorodnych ośrodkach kulturalnych. Skoro przy konkretnej pracy rozgorzały antagonizmy, stanęli przeciw sobie nie serbowie i kroaci, jak się o tem słyszy, ale „tutejsi" i „tamtejsi", to znaczy mieszkańcy dawniejszego królestwa Serbji po jednej, byli poddani Habsburgów po drugiej stronie.

Z roku na rok zaostrzał się konflikt, praca Skupczyny była całkowicie paraliżowana, parlamentarne gabinety upadały jeden po drugim. Kiedy w lecie roku 1928 padły w Skupczynie strzały z ręki fanatyka czarnogórca, od których zginęli liczni przywódcy „tutejszych", a między innymi kroat, Stefan Radicz, powstała tak gwałtowna burza, że nawa jugosłowiańskiego państwa trzaskała we wszystkich wiązaniach i groziła nieuniknionem rozbiciem. W tym niebezpiecznym momencie król Aleksander ujął ster państwa w swoje ręce z odwagą wprost heroiczną, posłał parlamentarzystów na trawkę, rozwiązał wszystkie stronnictwa i rządził jako samowładca, jako dyktator. Ale były różnice między tą dyktaturą a innemi dyktaturami w Europie.

Aleksander zapowiedział, że nie myśli „podporządkowywać kraju kontroli autorytatywnego regime'u" i zaznaczył, że uważa ten stan za okres przejściowy do rządów parlamentarnych.

Po drugie dyktatura ta miała za zadanie zabezpieczyć jugosłowiańską jedność, szła więc po wielkiej linji historycznego rozwoju i w swoich założeniach była wszystkiem innem tylko nie reakcją.

Niestety, stało się inaczej: anglik Seton-Wasson, niezaprzeczenie jeden z najszczerszych przyjaciół jugosłowiańskiego narodu i jeden z najlepszych znawców stosunków bałkańskich podał swoje wrażenia o Jugosławji w ten sposób: Rząd obecny rządzi zapomocą terorů politycznego i ucisku, i najgorsze metody Austro-Węgier stosowane wobec kroatów i południowych słowian w czasach przedwojennych pozostają w cieniu.

Na dodatnie konto regime'u składały się zarządzenia, ubezpieczające i utrwalające jugosłowiańską jedność: zaprowadzenie nazwy państwowej „Jugosławja" w miejsce długiego „królestwa serbów, kroatów i słoweńców", zatarcie tak zwanych historycznych granic, zaprowadzenie na dworze jugosłowiańskich flag i inne. Ale, że losem każdej dyktatury jest tworzenie mechaniczne, nigdy zaś organiczne, nie pozyskała ona sobie serc ludności.

60-letni dzisiaj dr. Ante Pavelicz, kroat z Liki, wybitny parlamentarzysta już za czasów Austro-Węgier, odegrał wybitną rolę w 1918 roku w siódmym sejmie kroackim, kiedy to przygotowywał porozumienie z królestwem serbów. Pierwszego października 1918 roku przedłożył on, jako przedstawiciel rady narodowej kroatów, księciu-regentowi Aleksandrowi, uroczyste postanowienie „tamtych" pogodzenia się z Serbją.

To, co obecnie zamierza Pavelicz i jego otoczenie jest nawskroś reakcyjną utopją: zniszczenie jedności jugosłowiańskiej i stworzenie „samodzielnego" państwa kroatów, które mogłoby wegetować przy łaskawej pomocy Włoch i Węgier. Jego stronnicy niejednokrotnie wykazali, że łączą się chętnie z „budzącemi Węgrami", bułgarskimi macedończykami, austrjackimi monarchistami, włoskimi faszystami i niemieckimi hitlerowcami, jeśli to może pomóc ich ciemnym planom. To też nic dziwnego, że jako metoda walki kwitnie u nich mord skrytobójczy.

Przeciwko nim były zwrócone dyktatorskie metody króla Aleksandra stróża jugosłowiańskiej jedności, prawdziwego rewolucjonisty, i spowodu rewolucyjnej treści jego poczynań, spowodu próby zakończenia dzieła historycznej jedności jugosłowiańskiej musiał on paść na posterunku.

Masy jugosłowiańskie nie rozumiały celów tej dyktatury, jak nie rozumiały i nie rozumieją szkodliwej działalności separatystycznej grupy warchołów. Przy tem wszystkiem król cieszył się dużą popularnością i uznaniem, które było przywiązane do samego imienia Kadżordziewicz, i do jego bohaterskiej postawy podczas wojny światowej.

Czy trójosobowej regencji uda się zdobyć tę samą popularność, i rządzić dalej temi samemi metodami? Wszystko przemawia przeciw temu. A powrócić znowu do demokratycznej formy byłoby bardzo niebezpiecznym eksperymentem. Kto życzy dobrze jugosłowiańskiemu narodowi, i uważa utrzymanie jugosłowiańskiej jedności za nieodzowny warunek pokoju, ten będzie sobie życzył, by przez stopniowe likwidowanie dyktatury otworzyć wentyl, przez który nadmierne ciśnienie mogłoby znaleźć ujście. W przeciwnym bowiem razie jedność jugosłowiańskich ludów może, jeśli nie zniknąć całkowicie, to wywołać nowe zamieszki i rozlew krwi.

„Pariser Tageblatt", Paryż.

Książę Jerzy Jugosłowiański

Król Aleksander nie był prawowitym następcą tronu; tę godność bowiem piastował jego starszy brat Jerzy, który obecnie przebywa w jednej z twierdz w Serbji.

Uznano go za umysłowo chorego, lecz w Jugosławji tysiące obywateli, przeważnie przeciwnych dyktaturze, twierdzą, że on jest zupełnie normalny. Przypuśćmy na chwilę, że wybucha powstanie przeciwko regencji i że następstwem tego będzie uwolnienie uwięzionego księcia?

„The Sunday Referee", Londyn.

Ręka zza grobu zabiła króla Aleksandra

Mordercy — uczniami jego przyjaciela

APIS — BYK

Zamordowanie króla Aleksandra w Marsylji jest ostatniem zdarzeniem w splocie krwawych wypadków, nieubłaganie ze sobą powiązanych.

Król Aleksander był przyjacielem człowieka, który ponad wszelką możliwą wątpliwość był organizatorem zamachu na Franciszka Ferdynanda w 1914 roku. Tego dawnego przyjaciela Aleksandra rozstrzelano za przygotowywanie zamachu przeciwko niemu właśnie.

Królestwo Aleksandra stało się wielkiem państwem w następstwie wielkiej wojny, która wybuchła jako skutek zamachu, dokonanego przez jego przyjaciela. A teraz król Aleksander, bliski przyjaciel arcy-arystokraty, sam padł ofiarą zamachu terorystycznego. Padł zamordowany w stylu tej samej szkoły zamachowców, którą jego przyjaciel obdarzył Europę, padł, jak padł Franciszek Ferdynand.

WYCZERPANY KRÓL

Franciszek Ferdynand i Aleksander I padli, ponieważ nosili się z daleko sięgającemi planami w sprawie tych burzliwych słowian południowych. Nie można oprzeć się wrażeniu, że odrażający mord marsylski jest pewnego rodzaju dalszym ciągiem wypadków w Sarajewie.

Początki tych wypadków sięgają w pierwsze lata naszego stulecia.

Aleksander, następca tronu serbskiego, był synem króla Piotra I, który siły swoje sterał w walce, jaką było rządzenie temi niedającemi się okiełznać ludami.

Rzeczywistym bohaterem Serbji był jednak pułkownik Dimitrjewicz, który nosił wspaniały przydomek „Apis — byk". On był szefem tajnych organizacyj, twierdzono nawet, że otrzymywał potajemnie subwencje rządowe.

Te tajne organizacje nie były bynajmniej niewinnemi igraszkami. Ich celem było rozszerzenie Serbji za wszelką cenę. Ich metody postępowania były krwawe. Lecz ich członków uważano za bohaterów narodowych.

W r. 1908 Austrja zaanektowała Bośnię, kraj, który oddawna był przedmiotem pożądań serbów. Apis i Aleksander spotkali się.

Aleksander, zachodni dyplomata, i Apis, terorysta wschodni, mieli jedną rzecz wspólną — dążenie do większej Serbji.

Aleksander był pod każdym względem silniejszy i bardziej wartościowy. Prostak Apis potrafił tylko mordować, mordować i jeszcze raz mordować.

Sczasem obaj przyjaciele rozeszli się.

Nadchodzi rok 1914. Jedna z tajnych organizacyj, której bohaterem był Apis, postanowiła zamordować namiestnika Kroacji, drugiej prowincji, na którą serbowie również mieli oko.

W Białogrodzie jeden z wyższych oficerów armji prowadził codziennie dwóch młodzieńców do parku i uczył ich strzelania do tarczy z rewolweru.

Pewnego dnia oficer zaprosił ich do swego mieszkania. Tam oni poznali jeszcze jednego oficera. Podano kawę, zawiązała się pogawędka. Nagle dowiedzieli się, że znajdują się w obecności wielkiego Apisa.

Bezpośrednio potem wysłano ich zaopatrzonych w bomby i rewolwery i — dla nich samych po dokonaniu czynu — w strychninę. Rząd, który wówczas za wszelką cenę pragnął uniknąć zaburzeń, telefonował do posterunków granicznych, by zamknięto granicę, tak, aby mordercy nie mogli opuścić kraju.

EUROPA W OGNIU

Lecz ich rozkazodawca telefonował w imieniu tajnej organizacji i jego rozkaz okazał się skuteczniejszy. W nocy przeprawiono młodzieńców przez rzekę Drinę na terytorjum austrjackie.

Tam dowiedzieli się, że nietylko namiestnik Kroacji, lecz sam arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał zawitać do Bośni. Pricip zamordował arcyksięcia i rozpalił pożogę nad Europą.

Powróciwszy do Białogrodu, Apis stał się w najwyższym stopniu niepożądany. Pozwalał sobie na pogardliwe uwagi na temat księcia regenta Aleksandra. Odmawiał posłuszeństwa w kompanjach, które były następstwem mordu w Sarajewie. Aleksander zaczął zazdrośnie patrzeć na jego władzę.

Powołano do życia organizację „Białej ręki", jako przeciwwagę „Czarnej ręki", organizacji, która stanowiła podstawę władzy Apisa. Walka między Aleksandrem a Apisem zaostrzyła się.

W roku 1917 puszczono pogłoskę, że Apis knuje spisek na życie Aleksandra. Odbył się proces, zdaniem prawników nieprawidłowy. Apisa skazano na śmierć.

Po wojnie były przyjaciel Apisa wstąpił na tron Jugosławji. Aleksander rządził tak, że wkońcu stał się jednym z najważniejszych czynników w polityce europejskiej.

Marsylja była próbą cofnięcia historji. Apis jest nauczycielem tych, którzy zgasili życie Aleksandra. Można powiedzieć, że jego martwa ręka ugodziła króla zza grobu.

„Politiken", Kopenhaga.

Groźba dla tronu króla Piotra II

W Jugosławji istnieje stronnictwo, które pragnie powołać na tron starszego brata króla Aleksandra, księcia Jerzego, na miejsce młodocianego króla Piotra. Echem tego są pogłoski krążące w Zagrzebiu, w tym najczulszym punkcie Jugosławji.

Grupa przeciwna królowi Piotrowi mówi wzgardliwie o „królu-dziecku z trzema nauczycielami", co jest aluzją do trzygłowej regencji.

Wybitna osobistość tajnej organizacji serbskiej „Cetnik" tak ujmuje sytuację:

Wykluczenie przywódców serbskich z regencji, dotkliwie obraziło nasze uczucia. Książę Paweł jest nawpół rosjaninem, a był wychowany w Anglji. Jest on figurą nawskroś apolityczną. Nasze spojrzenia są skierowane ku starszemu bratu króla, księciu Jerzemu, któremu się dzieje wielka krzywda. Zmuszono go do wyrzeczenia się praw do tronu dwa lata przed wielką wojną.

Parlament serbski nigdy nie ratyfikował tej rezygnacji księcia Jerzego. W owym czasie krąży, że Jerzy był przywódcą stronnictwa, dążącego zały, że on miał rację.

Mimo to pozbawiono go kierownictwa pańdo wojny z Austro-Węgrami. Wypadki pokastwem, a potem uwięziono pod pretekstem, że jest umysłowo chory.

My żądamy jego powrotu. My nie chcemy króla-dziecka z trzema nauczycielami. My chcemy energicznego króla, który potrafi zaprowadzić porządek w Jugosławji i nauczyć naszych wrogów rozumu.

Księcia Jerzego zamknięto w zamku w Nisz za to, że zabił jednego ze swoich sług, który niedość szybko usłuchał jego rozkazu.

„The Daily Express", Londyn.

Kto i dlaczego zabił?

Rewolucyjne organizacje bałkańskie narzędziem Sowietów

Podając poniższe informacje o Y.M.R.O. musimy stwierdzić, że prasa lewicowa wszędzie posądza te organizacje macedońskie o... faszyzm.

Wszystko przemawia za tem, że morderca króla Aleksandra był członkiem Macedońskiej Organizacji Rewolucyjnej. Litery Y. M. R. O. wytatuowane na jego ramieniu są tego niezbitym dowodem. Ponadto był on zaopatrzony w parabellum i bombę — zwykłe uzbrojenie członków YMRO wtedy, gdy mają powierzoną sobie misję dokonania jakiegoś zamachu terorystycznego: macedoński rewolucjonista strzela przedewszystkiem z parabellum, a następnie, o ile kule zawiodą, rzuca bombę, zgóry przygotowany na śmierć od jej wybuchu.

Jeżeli nawet przypuścimy, że wytatuowane litery służą dla zamaskowania prawdziwej narodowości mordercy, który może być chorwatem, niesłuszne byłoby mniemanie, że Macedońska Organizacja Rewolucyjna nie odegrała żadnej roli w ohydnej zbrodni. Rewolucjoniści chorwaccy i macedońscy od wielu lat sympatyzują ze sobą, a od roku utworzyli jeden wspólny front.

Niegdyś akty teroru były dokonywane wyłącznie przez macedończyków: w ostatnich czasach chorwaci zaczęli ich naśladować. O ile będzie dowiedzione, że zabójcą był chorwat, należałoby stwierdzić, że rewolucjoniści chorwaccy, ulegając wpływom macedońskim, postanowili działać na wzór klasycznych metod YMRO. Macedońska Organizacja Rewolucyjna powstała wówczas, gdy Macedonja należała jeszcze do Turcji. Początkowo prowadziła ona zaciekłą walkę z turkami.

Jest to organizacja tajna, kierowana przez szefa, wybranego przez centralny komitet i posiadającego władzę dyktatora. Każdy członek Organizacji obowiązany jest do pełnego posłuszeństwa wobec swych przełożonych. Za najmniejsze nieposłuszeństwo przewidziana jest kara śmierci. Organizacja dysponuje funduszami, pochodzącemi z dobrowolnych wsparć oraz z przymusowych podatków, nakładanych przez nią. Każde miasto, każda wioska posiada oddział z Komitadżich, którzy na rozkaz swych szefów urządzają wyprawy, atakując wojsko serbskie, wysadzając pociągi w powietrze, paląc składy żywności i t. d. Władze jugosłowiańskie, w obronie przed tymi bandytami rozciągnęły wzdłuż granicy macedońskiej gęste zasieki z drutów kolczastych.

Rewolucyjna Organizacja Macedońska ma swych mniej lub więcej oficjalnych przedstawicieli w całej Europie. Jeżdżą oni do Genewy na każde Zgromadzenie Ligi Narodów, można ich znaleźć w Paryżu i Londynie, gdzie zajmują się propagandą na rzecz niezawisłości Macedonji.

Od roku 1919 Bułgarja jest głównem schronieniem macedończyków. Sztab generalny szefów Komitadżich znajduje się w Sofji. Rząd bułgarski wiedział doskonale o wszystkiem, ale bał się zaeragować, nie chcąc się narażać na zemstę potężnej YMRO.

Organizacja dzieliła się na dwie partje, zwalczające się bezlitośnie. Na czele frakcji umiarkowanej stał były generał, Protogierow, młody i energiczny Michajłow był szefem drugiej partji.

Otóż organizacja ta, gotowa do popełnienia najgorszej nawet zbrodni była oddawna przedmiotem zainteresowania sowieckich sfer rządzących.

Już podczas pierwszej rewolucji rosyjskiej (1904-1905) bomby używane przez rewolucjonistów rosyjskich na Kaukazie, pochodziły z Macedonji. P. Litwinow udający dzisiaj wielkiego dyplomatę i obrońcę pokoju, miał, jak wiadomo, powierzoną sobie misję zrealizowania zagranicą pieniędzy, pochodzących z rabunków, dokonanych przez Stalina i innych. Z tego okresu datują się jego stosunki z YMRO, która dostarczała bomb dla bolszewików. Ponadto sam Litwinow opowiadał o serdecznych stosunkach, istniejących między terorystami macedońskimi, i bolszewikami rosyjskimi.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że śmierć króla Aleksandra może przynieść korzyść tylko rewolucjonistom i separatystom jugosłowiańskim oraz ich starym sprzymierzeńcom, bolszewikom, którzy zdawali sobie dokładnie sprawę że tylko dzięki osobistej woli króla Aleksandra, Jugosławja nie uznała dotychczas Sowietów.

„Je suis Partout" Paryż

Jak wychowuję mego syna na króla

Mój syn Michał podrasta. Nieraz, kiedy patrzę na niego, doznaję wprost uczucia zdziwienia, że on już jest tak wielki.

Jest chłopcem o dobrych manierach i dobrem zachowaniu, lecz czas już, bym się nim zajął bliżej.

Chcę bowiem, aby syn mój był mężczyzną i królem. Dla tego celu poświęcam cały czas, jaki mi pozostaje po załatwieniu czynności urzędowych i oficjalnych, które stają się z każdym dniem coraz bardziej absorbujące.

Zasadniczo jestem przekonany, że dziecko, które kiedyś ma być powołane do rozkazywania, musi przedewszystkiem nauczyć się posłuszeństwa. Zanim Michał stanie się królem, muszę z niego zrobić człowieka zrównoważonego, sprawiedliwego i dobrego. Pragnę trzymać go blisko siebie, bym mógł śledzić jego postępy z dnia na dzień. Dlatego właśnie postanowiłem nie wysyłać go zagranicę na studja i wychowanie.

JEGO MINJATUROWE KRÓLESTWO

Niedawno temu wpadłem na pomysł, który mi umożliwia rozwiązanie tego zagadnienia. Zorganizowałem małą szkołę, w której Michał pobiera naukę śród swoich rówieśników i synów swego kraju. W każdej klasie jest nie więcej, niż 12 uczniów, ja zaś umyślnie się o to postarałem, by wśród nich były reprezentowane wszystkie warstwy społeczne, tworzące dzisiejszą ludność Rumunji.

Michał już przy pobieraniu nauk styka się z rzeczywistością narodową i społeczną w minjaturze. To daje mu już w wieku szkolnym przedsmak obowiązków i odpowiedzialności, które kiedyś na niego spadną.

Życzyłem sobie, aby w szkole podczas nauki Michał nie był w niczem wyróżniany wśród kolegów i aby jego urodzenie nie było uważane za szczególny przywilej.

Naprzykład, najlepszym uczniem w klasie Michała jest syn pewnego mechanika. To uczy Michała, że zasługi można sobie zdobyć jedynie przez osobiste wysiłki i że nigdy mu nie wolno polegać na przypadku ani na szczęściu.

Co się tyczy zachowania uczniów w stosunku do Michała, proszę, trzeba by ich widzieć: trudno śród nich rozróżnić, który jest następcą tronu, a który poddany.

Michał jest z natury towarzyski i potrafi się przywiązywać do ludzi, lubi zabawy. Oni są z nim na stopie bardzo poufałej, a on ich traktuje tak samo.

Ta poufałość nie ogranicza się tylko do szkoły. Tchnie nią i atmosfera jego pałacu. Niema dnia, w którym Michał by nie zaprosił któregoś ze swoich kolegów na obiad.

Jedną z moich największych przyjemności jest, o ile zajęcia oficjalne i obowiązki mi na to pozwalają, zasiadanie przy tym stole dziecięcym, gdzie dowiaduję się o wszystkiem, co się dzieje i o czem mówią w szkole.

Jestem szczęśliwy, że inne dzieci mają dodatni wpływ na Michała i często mogę przez nie sprawdzać jego charakter, przyzwyczajenia i osobowość.

Na razie zdaje się, że matematyka zajmuje Michała bardziej niż literatura, lecz stopniowo wyrabia on sobie dobry smak i zamiłowanie do lektury. Dokładam wszelkich starań, by mu w tem pomóc, udaje mi się też wywierać w tym kierunku pewien wpływ na niego i kierować jego smakiem literackim.

KIERUJE WŁASNYM SAMOCHODEM

Nie czyta jeszcze po francusku, lecz jest rozmiłowany w książkach Jules Verne'a. Przełożyłem je dla niego, a on śledzi je z największem zainteresowaniem.

Ale, trzeba być szczerym, i stwierdzić, że sport zajmuje go najbardziej. Niedawno Michał był w kinie, gdzie pokazywano nowe kroniki filmowe. Widział tam, że syn Mussoliniego osiągnął dyplom pilota w wieku lat siedemnastu.

Wrócił do domu rozentuzjazmowany. „Nie mam zamiaru czekać, aż będę miał siedemnaście lat, powiedział, jeżeli ty pozwolisz, będę kierował swoim własnym samolotem w wieku szesnastu lat".

Dobrze, zobaczymy, wszystko ma swój czas. Narazie Michał kieruje swoim własnym samochodem i zapowiada się na świetnego kierowcę.

STAJE SIĘ DOBRYM STRZELCEM

Polowanie również go interesuje. Nieraz po całodziennem polowaniu byłem zdumiony zdobyczą Michała. Spoczątku myślałem, że naganiacze go faworyzują, więc postanowiłem śledzić go w tajemnicy i przekonałem się, że jest doskonałym strzelcem.

Lubi polowanie jak wogóle wszelkie formy życia na wolnem powietrzu. Ogromnie lubi jazdę konną, lubi brać udział w paradach wojskowych i odbierać rewje wojskowe.

W tych warunkach może się wydawać paradoksem, że bardzo mię zmartwił pewien rys w jego charakterze, do powstania którego sam się w większej mierze przyczyniłem.

Zauważyłem, że okazuje rzeczywistą odrazę wobec pozdrowień i aklamacyj, któremi go witano, ilekroć pokazywał się publicznie.

Starałem się wytłumaczyć mu, że książę powinien świecić przykładem uprzejmości i grzeczności, bardziej niż którykolwiek obywatel i wyjaśniłem mu, że te wiwaty i okrzyki nie są kierowane pod jego adresem osobiście, lecz dotyczą idei monarchji.

Argumentując w ten sposób, postarałem się o poprawę jego usposobienia pod tym względem. Lecz kiedy zacząłem szukać istotnej przyczyny tego wstrętu, okazało się, że jest to nieuświadomiony strach przed temi okrzykami, któremi go stale witano. Jeszcze jako małe dziecko brano go często na ulicę i gromkie okrzyki i oklaski przerażały go. Jego podświadomość widocznie zachowała niektóre z tych wspomnień i wrażeń. Wierzę jednak, że udało mi się wyleczyć go z tego.

Z powyższego można sobie zdać sprawę z tego, że wychowanie księcia bynajmniej nie jest łatwą rzeczą.

Gdyby mię zapytano, jaka jest różnica między wychowaniem księcia a wychowaniem pierwszego lepszego chłopca, odpowiedziałbym, że książę musi być wychowany nie dla siebie, nawet nie dla swoich rodziców, lecz dla swego narodu i dla stanowiska, które pewnego dnia, będzie musiał zająć.

„Daily Express", Londyn.

Książę Jerzy księciem Kentu

Było kilka tytułów nieobsadzonych, które w przeszłości należały do królewskich księstw Clarence, Edinburgh, Albany, lecz dobrze się stało, że dla królewskiego syna wybrano tytuł księcia Kentu.

Tytuł ten bowiem sięga w zamierzchłe czasy historji angielskiej, kiedy Wilhelm Zdobywca nadał swemu burzliwemu bratu przyrodniemu Odonowi tytuł hrabiego Kentu.

Przez pewien czas tytuł hrabiowski Kent był związany z godnością królewską, potem przeszedł na domy spokrewnione z rodziną panującą na Hollandów, Nevillów, Greyów. Ci ostatni nosili ten tytuł aż pod koniec osiemnastego wieku, kiedy na krótki czas Kent podniesiono do godności księstwa. Przez pewien czas tytuł ten był w zawieszeniu, potem wznowiono go i nadano ojcu królowej Wiktorji, królewskiemu księciu, który miał skłonności reformatorskie i był protektorem Roberta Owena. Potem Kent przeszło, jako hrabstwo, na jego syna księcia Edynburgu.

Ciekawe jest, że nowe godności księcia Jerzego ograniczają się do historycznego księstwa (duke), hrabstwa (earl) i baronostwa (baron). Względnie nowoczesne tytuły markiza (marquess) i wicehrabiego (vicomt) nigdy nie figurowały wśród godności członków domu panującego. Wprawdzie nieboszczyk książę Ludwik Battenberg, książę Aleksander Battenberg i nieboszczyk książę Teck, byli, po porzuceniu tytułów niemieckich, mianowani markizami i wicehrabiami Zjednoczonego Królestwa, lecz oni byli tylko członkami pobocznej linji domu królewskiego.

Często wymieniano w związku z księciem Jerzym względnie udzielne księstwa (ducky) Kentu, Edynburgu, Clarence i t. d. To jednak jest nieściśle.

W Anglji istnieją tylko dwa udzielne księstwa: Lancaster i Kornwalja. Jednym księciem udzielnym Lancastru, jest król sam, drugi zaś, Kornwalji, następca tronu, o ile jest synem króla. Wszystkie inne godności książęce piastowane bądź przez członków domu królewskiego, bądź przez poddanych królewskich są tylko tytularne.

Kent jest teraz księstwem zarezerwowanem wyłącznie dla rodziny królewskiej. Szczegółowa lista tytułów szlacheckich rodziny dzisiejszego króla przedstawia się następująco:

Książę Walji: Książę Kornwalji, książę Rothesay, hrabia Chester, hrabia Carrick, baron Refew.

Książę Yorku: Hrabia Inverness, baron Killarney.

Książę Gloucester: Hrabia Ulsteru, baron Culloden.

Książę Kentu: Hrabia St. Andrew, baron Downpatrick.

„The Observer", Londyn.

SPRAWA LINDBERGHA—HISTORJA

Świat z zaciekawieniem przygląda się epilogowi jednej z najgłośniejszych zbrodni w dziejach ludzkości. Nigdy przedtem, jak daleko sięga ludzka pamięć, żadne wydarzenie nie wstrząsnęło światem tak powszechnie, jak porwanie dziecka Lindbergha. Dziś, po trzydziestu miesiącach poszukiwań, otwiera się ostatni rozdział równie zdumiewający jak sama zbrodnia: zamknięcie się sieci, która powoli oplątywała sprawców zbrodni.

We wtorek, dnia 1 marca 1932 r. w nocy, zniknęło dziecko pułkownika Lindbergha. Przez całe miesiące gazety drukowały o tem miljony wierszy, a redakcje zasypywane były stertami listów. W pewnej chwili około 100.000 osób pośrednio czy bezpośrednio dopomagało w śledztwie. Mimo to, tylko dzięki przypadkowi, w 72 dni po porwaniu, ciało dziecka znaleziono w zaroślach o kilka mil od domu Lindbergha. Zabójca dziecka był nieosiągalny. Oburzenie publiczne doszło do zenitu, kiedy dowiedziano się, że złoczyńcom udało się wyłudzić od zrozpaczonych rodziców 50.000 dolarów.

Dziś po raz pierwszy można przyjrzeć się wypadkom z perspektywy; po raz pierwszy, jak w dramacie, można zdać sprawę z kolejności wypadków.

Sprawa dzieli się na trzy rozdziały:
zbrodnia,
bezowocne wysiłki rozwiązania zagadki,
powolne, skrupulatne śledztwo, którego wynikiem było zaaresztowanie Bruno Ryszarda Hauptmanna.

Zbrodnia

Nowy dom Lindberghów stał w Sourland Mountain, koło Hopewell w Stanie New Jersey, wśród lasów; prowadziła doń jedna tylko droga polna. Pokój dziecka był na pierwszem piętrze, nad gabinetem pułkownika.

O godz. 7.30 wiecz. Betty Gow, opiekunka dziecka, położyła je do łóżeczka. Wyszła z małym i hałaśliwym pieskiem do kuchni, położonej w innej stronie domu. O 8.30 zajrzała ponownie do dziecka; wszystko było w porządku. O 10 wieczorem weszła znowu do pokoju: łóżeczko było puste. Państwo Lindbergh wieczór spędzali w domu; zawiadomiono ich natychmiast i wszczęto alarm.

Bandyta zostawił list, pisany złą angielszczyzną, w którym domaga się okupu w wysokości 50.000 dolarów i ostrzega przed zawiadamianiem policji.

Za oknem znaleziono drabinę, składaną we troje. Ślady stóp dwóch osób, mężczyzny i chłopca lub kobiety, czy mężczyzny o małej stopie prowadziły od domu do lasu. Przypuszczać należało, że żadne auto nie zbliżało się do domu. Dziecko przeniesiono prawdopodobnie do samochodu, stojącego w pewnej odległości.

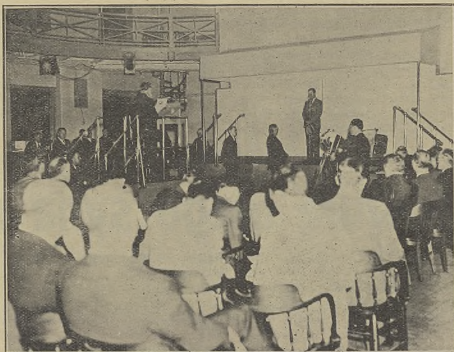
Przetrząśnięto lasy; zrewidowano wszystkie domy w całej okolicy — bez rezultatu. Napływać zaczęły tysiączne informacje: opowiadanie o mężczyźnie z drabiną w aucie; o pewnym szoferze, który niedawno podłużył sobie drabinę. Wszystkie te ślady do niczego nie prowadziły. Powstało pytanie, czy zbrodnia nie była ukartowana przez kogoś z domowników. Przesłuchano służbę zarówno w domu Lindberghów, jak i w Englewood, u Mrs. Morrow, matki pani Lindberghowej. Znaczna część służby była narodowości angielskiej tak samo zresztą, jak Betty Gow, piastunka.

Niania była ostatnią osobą, która widziała dziecko przy życiu i pierwszą, która odkryła zbrodnię. Czy należało może przypuszczać, że to ona podała dziecko przez okno? To jednak, że ślady stóp zbrodniarza wykryto w pokoju, postawiło Betty Gow poza podejrzeniem. Podejrzewano przez jakiś czas znajomego piastunki, później zwolniono go.

Od początku było jasne, że wspólnicy z wewnątrz domu nie byli zbrodniarzom potrzebni. Dużo mówiono o zmianie, jaka zaszła w planach Lindberghów na wieczór wtorkowy; początkowo mieli zamiar pojechać na kolację do miasta. W każdym jednak wypadku wszystko co robili, było widoczne dla człowieka śledzącego ich od strony lasu. Była tylko jedna droga, którą mogli wyjechać autem z domu. Dom był niezliczoną ilość razy fotografowany w prasie i położenie pokoju dziecka było ogólnie znane. Światło w oknie wskazywało, kiedy ułożono dziecko do snu.

Był pewien ślad, który świadczył o tem, że bandyci niedokładnie wiedzieli, jak dostaną się do pokoju. Na ziemi znaleziono dłuto. Sądzili oni przypuszczalnie, że trzeba będzie włamać się przez okno. Okno jednak było otwarte. Spowodu jakiegoś mechanicznego defektu nie można go było domknąć.

Po odkryciu martwego ciała dziecka powstały dwie teorje. Pierwsza brzmiała, że jeden z bandytów pośliznął się, schodząc z drabiny, i uderzył dzieckiem. Oczywiście, że nie mogło być mowy o pomocy lekarskiej. Druga była równie prawdopodobna. Zaraz po godz. 10 płk. Lindbergh zawiadomił policję o porwaniu. Po kilku minutach policja przetrząsała już okolicę. Możliwe, że bandyci przelękli się i nie śmieli trzymać dziecka przy sobie.



Bruno Hauptmann, pod światłem reflektorów, w obecności urzędników policji śledczej, poddawany jest ścisłemu badaniu.

Pościg

Poszukiwanie zbrodniarzy zaczęło się podczas wielkiego oburzenia spowodu zbrodni i fala tysiącznych domysłów więcej mu zaszkodziła, niż pomogła. Niewiadomo było dokładnie, jaka władza ma zająć się tą sprawą i na jakiej podstawie ścigać zbrodniarza. Nie było jeszcze wówczas „prawa Lindbergha", dzięki któremu można było osiągnąć współdziałanie wszystkich władz.

Na pomoc pierwsza zgłosiła się policja stanu New Jersey. Prezydent Hoover ofiarował pomoc tajnej policji federalnej. Wreszcie przyłączyła się policja miasta New-Yorku. Wszystkie te władze bezpieczeństwa pracowały mniej lub więcej niezależnie, ponadto na własną rękę prowadziło poszukiwania wiele osób prywatnych.

Wśród wielu teoryj i przypuszczeń, najbardziej prawdopodobna wydawała się hipoteza, że porwanie dziecka było dziełem jakiejś kliki bandyckiej. Podejrzewano istnienie międzynarodowej bandy porywaczy dzieci. Opierając się na tej teorji, pewne prywatne poszukiwania poszły po linji współpracy z światem podziemnym i czołowi gangsterzy zostali wciągnięci do akcji.

Przez dziesięć tygodni los dziecka nieznany był władzom. Głównem zadaniem było przeto nie wykrycie bandytów, lecz odzyskanie dziecka i temu celowi podporządkowano nawet interes sprawiedliwości.

Poczta zaczęła zrazu przynosić wiadomości, pochodzące prawdopodobnie od bandytów. Niektóre były pisane odręcznie, inne prymitywnie drukowane. Nazajutrz po zbrodni nadeszła kartka, podpisana inicjałami „H. B." i nadana w Newark, donosząca, że dziecko jest zdrowe. Ze względu na zdrowie dziecka — które trochę niedomagało — uważano, że pośpiech jest konieczny i chciano jaknajwcześniej rozpocząć rokowania z bandytami.

5-ego marca zrobiono poważny krok. Upoważniono dwóch członków bandy Jacka Diamonda do działania w charakterze pośredników. W tym samym czasie Al Capone, który był wówczas w więzieniu, ofiarował swą pomoc i 10.000 dolarów na pokrycie części coraz to wzrastających kosztów poszukiwań.

Okup

W tym momencie dziwna postać wystąpiła na widownię. Był nią Dr. John Condon, emerytowany nauczyciel. Ofiarował tysiąc dolarów na okup. Chciał pośredniczyć w porozumieniu z bandytami i 8 marca dał do gazet ogłoszenie, podpisane „Jafsie". W ciągu kilku dni otrzymał odpowiedź z cyfrą bandyty. Nie było pewne, czy list pochodził rzeczywiście od bandytów i Condon — czyli Jafsie — musiał mieć pewność, że nie wydadzą mu innego dziecka. Dano mu dwie specjalne zapinki z pokoju dziecinnego w Hopewell.

„Jafsie" opowiedział, że na cmentarzu w Woodland widział się z jakimś mężczyzną i pokazał mu zapinki. Mężczyzna poznał je i powiedział, że takiemi samemi przytrzymywana była kolderka dziecka w Hopewell. Dodał, że dziecko jest na statku, sześć godzin od miejsca spotkania i zapewnił „Jafsie", że dostarczy dowodów swej dobrej wiary.

Nadeszła paczka, nadana z Brooklyn'u, zawierająca niebieską nocną koszulkę dziecka. Była to koszulka zwykłego kroju, do nabycia w każdym magazynie. Faktem jednak było, że krytycznego wieczora dziecko taką właśnie miało na sobie, a Betty Gow stwierdziła, że znak był przez nią naszyty. W kilka tygodni później, kiedy znaleziono ciało dziecka, nie było na niem nocnej koszuli.

Tajemnicze rokowania z „Jafsie" toczyły się w dalszym ciągu. Ogółem bandyci wraz z listem pozostawionym w pokoju dziecka napisali 15 kartek do płk. Lindbergha czy Dr. Condona. Trzynasta kartka, która nadeszła do Condona, polecała, żeby udał się pod pewien adres w Bronx, gdzie znajdzie pod kamieniem list, zawierający dalsze wskazówki. Pod kamieniem leżała czternasta kartka, w której bandyta wyznaczał nocne spotkanie w celu wręczenia mu pieniędzy.

70.000 dolarów

W nocy 2 kwietnia, w miesiąc po porwaniu dziecka, płk. Lindbergh i Dr. Condon, wioząc ze sobą 70.000 dolarów w szkatułce, stosownie do wskazań, udali się samochodem na cmentarz Św. Rajmunda. Bandyta w ciągu miesiąca żądania swoje podwyższył o 20.000 dolarów. Condon poszedł sam na miejsce wyznaczone przez zbrodniarza, Lindbergh zaś pozostał w aucie.

Co stało się dalej, nigdy nie było dokładnie wyjaśnione. Człowiek na cmentarzu widocznie miał towarzysza. Mówią, że Condon poszedł wślad za nim i mógł z nim mówić, niewidziany przez Lindbergha. Możliwe też, że Condon wszedł na cmentarz i wrócił, żeby zawiadomić, że widział bandytę i zgodził się na wpłatę najpierw 20.000 dolarów.

Suma ta została wyjęta ze szkatułki i „Jafsie" jeszcze raz wrócił po 50.000 dol. Kiedy je oddawał, wręczono mu w ciemności ostatnią kartkę, w której pisano, że dziecko znajduje się na statku w Nellie. Rabuś po otrzymaniu pieniędzy uciekł, przeskoczył mur cmentarny. Później odbito gipsowe odlewy ze śladów jego stóp, głęboko wrytych w ziemię.

Pułkownik Lindbergh uważając, że zawarłszy układ z bandytami, winien go dotrzymać, nie chciał użyć pieniędzy, jako środka do wykrycia złoczyńców. Mimo to jednak, bandyci nie dotrzymali umowy. Pościg aeroplanami wykazał, że na wskazanem przez nich miejscu nie było yachtu Nellie. Wobec tego ogłoszono numery banknotów w prasie, a listę ich rozesłano do banków. W oczekiwaniu na pojawienie się banknoów, zaczęło się śledzenie przez tysiące oczu. Śledztwo to okazało się, zresztą dopiero w tym miesiącu, zgubne dla przestępcy.

Tymczasem pojawiały się rozmaite wiadomości i donosy, które myliły pościg. Kosztowne poszukiwania na lądzie i morzu do niczego nie doprowadziły. Wszystkie ślady urywały się przed jaką ścianą, poza którą nikt nie mógł przeniknąć. Była to w swoim rodzaju zbrodnia doskonała. Że powodzenie sprawców porwania zachęciło innych bandytów do uprawiania tego proceduru i napełniło kraj cały przerażeniem, jest rzeczą powszechnie znaną. Fala zbrodni nie wygasła aż do dziś. Spowodu sprawy Lindbergha, amerykańska sprawiedliwość i prawa amerykańskie stanęły przed sądem całego świata.

Ze względu na rodzinę Lindbergha, prasa wreszcie przycichła i oburzenie powoli przygasło. Lindberghowie podarowali swój domek na przytułek dla biednych dzieci. Winowajcy byli najwidoczniej poza zasięgiem prawa.

Mimo to sprawiedliwość nie spała. Nie zaprzestano śledztwa.

Całe społeczeństwo pomaga władzom

Ci, którzy porwali dziecko Lindbergha popełnili więcej, niż zbrodnię przeciwko jednostce. Rzucili wyzwanie całemu narodowi, który poprzysiągł zemstę. Pozornie zbrodniarze wygrali w walce przeciwko społeczeństwu, ale cały naród przyjął ich wyzwanie.

Biuro śledcze Departamentu Skarbu w Waszyngtonie dopomagało w tej sprawie władzom federalnym. Rok temu, w październiku, prezydent Roosevelt przekazał sprawę oddziałowi śledczemu Departamentu Sprawiedliwości i sztabowi prawników-detektywów.

W sprawie Lindbergha łączyły swe wysiłki Rząd Federalny, stany New-York i New Jersey i władze lokalne. Wielka, zjednoczona organizacja zabrała się do zadania najtrudniejszego ze wszystkich, jakie kiedykolwiek policja miała w Stanach Zjednoczonych. A cierpliwość, niezmordowana czujność i organizacja, przedewszystkiem organizacja, dopomogły do sukcesu.

Instytucje prywatne pośpieszyły z pomocą. Banki niestrudzenie oczekiwały pojawienia się w obiegu pieniędzy z okupu. Kiedy ukazywały się podejrzane banknoty, gazety nie pisały o tem, żeby nie alarmować zbrodniarzy. Wiele takich pieniędzy ukazało się przeważnie w północnej części Manhattan'u. Niepostrzeżenie dla złoczyńców i dla publiczności sprawiedliwość zacieśniała swą sieć. Gdzieś, w okolicy dokładnie oznaczonej na mapie policyjnej, przestępca powoli zaczął wydawać długo ukrywane pieniądze.

W pewnej chwili przestrzeń ta stała się tak dobrze określona, że można było uprzedzić właścicieli sklepów i stacyj benzynowych w jej obrębie, żeby zwracali uwagę na banknoty pewnego rodzaju. Ten sposób inwigilacji miał w rezultacie dać możność poznania osób podejrzanych.

W Waszyngtonie jest około 50.000 kartek zawierających dane, zebrane z setek źródeł i mające przypuszczalny związek ze sprawą. Tam także znajduje się gruba księga, poświęcona ogólnej analizie zbrodni i zawierająca wszystkie ślady, poszlaki i dowody, które zdołano nagromadzić; książka ta była w stałem użyciu; stu-

(Dokończenie na str. 7-ej)

PRZERAŻAJĄCEJ ZBRODNI

(Dokończenie ze str. 6)
djowali ją pocichu i spokojnie ci wszyscy, którzy prowadzili śledztwo. Na pomoc przywołano także i wiedzę. Psychjatrzy sortowali tysiące listów, które napływały do sztabu policji z informacjami i świadectwami. W ten sposób eliminowano listy szaleńców i oszczędzano wiele czasu, ponieważ obowiązywała zasada, że każdą prawdopodobną poszlakę należy zbadać do końca.

Olbrzymia praca

Bandyta nie zostawił w Hopewell śladów palców, tak przynajmniej poinformowano publiczność. Musiano poniechać tej pierwszej pomocy w poszukiwaniach. Ale wiadomości o



Poszukiwanie banknotów dolarowych w garażu Hauptmanna.

zbrodniarzu można było zrekonstruować ze śladów stóp, charakteru pisma, wymowy, nawet z papieru listowego. Fakty nagromadzone na podstawie tych słabych danych, były dokładnie studjowane i rozmaici znani przestępcy byli w tajemnicy badani, czy nie mają nic wspólnego ze zbrodnią w Hopewell. Jednego za drugim, często bez ich wiedzy „sortowało" oko sprawiedliwości. Po jednemu eliminowano ich spod zarzutów, sprawdziwszy uprzednio, co robili krytycznej nocy. Było to możliwe najbardziej drobiazgowe śledztwo.

Zapach banknotów

W sprawę wmieszali się skolei toksylogowie. Ich mikroskopiczne i chemiczne badania banknotów, które wypływały w bankach, wykazały, że pieniądze mają dziwny zapach, jak gdyby przechowywane były w ziemi, i że noszą ślady gliceryny i innych smarów. Z samego tego faktu łatwo było wysnuć wniosek, że posiadacz banknotów przechowywał je w kryjówce pod ziemią i był prawdopodobnie mechanikiem, który sam ostrzył sobie narzędzia.

Słowa, używane w korespondencji, stanowiły inny swoisty zbiór danych o przestępcy, pilnie rozpatrywany przez lingwistów i psychologów. Sposób wykonania zbrodni posłużył za dowód o usposobieniu człowieka. Wszystkie te dane zebrane razem dały obraz, wyjątkowo trafny, jeżeli chodzi o charakterystykę człowieka, w którego garażu w Bronx znaleziono większą część pieniędzy Lindbergha — człowieka, który nie zaprzecza, iż wiedział, iż pieniądze należą do Lindbergha.

Badania psychjatrów pokryły się z sylwetką człowieka, który ukrył pieniądze. Przypuszczalny przestępca został wcześnie określony jako człowiek metodyczny, w typie teutońskim, skromny, milczący, ostrożny i nieufny.

Wymowa drabiny

Ale śledztwo nie zadowoliło się mniej czy więcej hipotetycznemi przypuszczeniami. Specjalnej konstrukcji drabina, po której rabuś wkradł się do pokoju dziecka, była przedmiotem bacznych poszukiwań. Pozornie, na pierwszy rzut oka, drabina nic nie mówiła. Pierwsi wywiadowcy patrzyli na nią z uczuciem zawodu. Każdy widział, że zrobiona była z nieobrobionego drzewa i że była zbyt lekka dla tęgiego mężczyzny, bo jeden szczebel był złamany. Zaobserwowano jednak inne fakty.

Na drabinie były widoczne znaki, jakich używają cieśle. Co więcej, drabinę robił ktoś obznajmiony z stolarką, bo szczeble nie były przybite gwoździami do części pionowych, ale osadzone były we wcięciach, wyżłobionych rylcem. Ponadto drzewo części pionowych wykazywało lekkie zadraśnięcia, pochodzące od piły, w której brakowało dwóch zębów.

Mając te tylko dane i nic więcej, oraz setki tartaków i drwalni w całych Stanach do zbadzenia, agenci laboratorjum przetworów leśnych Stanów Zjednoczonych zabrali się do pracy. Zanim jeszcze wiedziano, na podstawie krążenia banknotów z okupu, że poszlaki skupiły się gdzieś w okolicach górnego Manhattanu, ci eksperci zanotowali sobie pewną drwalnię w Bronx, skąd pochodziło drzewo, z jakiego zrobiono drabinę. Hauptman rzeczywiście pracował w tym warsztacie w okresie, kiedy popełniono zbrodnię.

Nowe światło padło na sprawę, gdy pieniądze z okupu zaczęły ukazywać się w takich ilościach w jednem miejscu, że można było od sprzedawców uzyskać opis człowieka, od którego je dostawali. Wygląd tego człowieka, jego wzrost, sposób mówienia, ubiór były znane zanim sprawiedliwość zdołała go zidentyfikować.

Pomogła dewaluacja dolara

Mimo to jednak trudno byłoby go przychwycić, gdyby nie pewna okoliczność, która pomogła policji. Pieniądze, zebrane przez płk. Lindbergha i wręczone złoczyńcy na cmentarzu przez Dra. Condona, były w „gold certificates", które zostały wycofane z obiegu z dniem 1 maja r. b. w związku z polityką walutową rządu.

2.970 dolarów w banknotach dziesięciodolarowych wymieniono w Federal Reserve Banku w przeddzień wejścia w życie nowego prawa. Człowiek, wymieniający pieniądze, podał fikcyjne nazwisko i adres. Ale większa część banknotów z okupu była jeszcze nieuchwytna. Wobec wycofania z dniem 1 maja „gold certificates", banknoty, które pojawiały się w obiegu później stawały się coraz bardziej podejrzane. W ten sposób poszukiwania złoczyńcy stały się łatwiejsze.

Kupcy w okręgu, pozostającym pod obserwacją, mieli nakazaną baczną uwagę. Musieli notować na banknotach, które przeszły przez ich ręce, jakieś hasło, ułatwiające ich rozpoznanie. Kilka takich banknotów wróciło, a agenci zwracające je do składów, sklepów czy stacyj benzynowych nareszcie zaczęli otrzymywać ściśle opisy człowieka, którego poszukiwali. Pewien sprytny właściciel stacji benzynowej otrzymawszy banknot, nie wiedząc, że pochodzi on z pieniędzy Lindbergha, powiedział do klienta: „Takie pieniądze widuje się coraz rzadziej". Klient odjeżdżając, odrzekł: „Tak, mam już tylko około stu sztuk". Był to ślad, który wiele znaczył dla policji.

Być może, że w historji jest to pierwszy wypadek tak cichego zastawienia sieci na jednostkę, nieświadomą tego, co się dzieje i niepodejrzewaną przez sąsiadów. Teraz już nic nie mogło powstrzymać biegu wypadków. Nic nie mogło powstrzymać pragnienia wielu ludzi, aby ukaraną została zbrodnia, popełniona na niewinnem życiu. Podejrzany mógł odsunąć przeznaczenie, ukrywając się zręcznie, ale los jego był przesądzony.

Pewnego dnia jakiś bankowy urzędnik spostrzegł na jednym z banknotów, zanotowany numer samochodu. Czarne auto podjechało do pompy benzynowej na Lexington Avenue. Właściciel auta zapłacił pieniędzmi, pochodzącemi z okupu. Właściciel stacji zapisał na banknocie numer samochodu. Sprawa ujęcia ofiary w sieć była już kwestją godzin.

Cały świat wie już o tem jak szybko działała teraz sprawiedliwość, jak odkryto w garażu pewnego domu w Bronx 14.500 dolarów pochodzących z pieniędzy Lindbergha. Aresztowanie Hauptmanna nie było tylko szczęśliwym przypadkiem dla służby bezpieczeństwa. Było uplanowane i wypracowane przez całe miesiące, zanim agenci rządowi i policyjni pochwycili winowajcę i odstawili do więzienia, którego tak zręcznie unikał.

Był to triumf nietylko dla zręczności policji i jej niewyczerpanej cierpliwości, ale i społe-



Lindbergh w drodze do gmachu policji śledczej

czeństwa, które zmobilizowało w obronie własnej wszystkie swe siły. Znaczące jest i to także, że wszystkie trzy współpracujące ze sobą władze odegrały równą rolę w rozwiązaniu tej zagadki. Stan New Jersey, miasto New York i rząd federalny jednocześnie pochwyciły zbrodniarza.

Historja jednak jeszcze nie jest zakończona. Będą w niej może rozdziały równie wstrząsające, jak to, które już znamy. Ale morał jest tak przejrzysty, że zrozumiały może być dla każdego. Organy sprawiedliwości wykazały, że zbrodnia nie może walczyć z prawem, jeżeli za prawem stoi poparcie całego narodu.

„Times Magazine", New York.

ZMIERZCH GANGSTERYZMU W CHICAGO

Ze starym moim przyjacielem Bill Cusack, detektyw-oficerem policji chicagoskiej, wspominaliśmy stare dobre czasy rozkwitu bandytyzmu w Chicago.

Przez trzy miesiące w r. 1928 towarzyszyłem Billowi. Był on komendantem latającego szwadronu. Były to trzy miesiące dzikich nocy, kiedy kwitły przemyt, morderstwa, walki pomiędzy gangsterami dni szalonej jazdy przez ulice Chicago z szybkością 60 klm. na godzinę przy ryku syreny, dni tratowania martwych ciał, przesłuchiwania konających i asystowania przy pogrzebach za 10.000 dolarów.

Dziś Bill siedział przez całą godzinę w moim pokoju i ani razu nie telefonował do komendy policji. „Spokojnie jest teraz u nas",—powiedział z odcieniem żalu. Pokazał moim dzieciom swoją odznakę i wykładany masą perłową rewolwer; a kiedy odchodził, zagwizdał przeciągle, aby sprawić dzieciom przyjemność. Ale tak Bill, jak i ja, wiedzieliśmy, że to teraz była dziecinna zabawa. Wszystkim smokom bandyckim już dawno podcięto skrzydła, wyrwano zęby i pazury. Ci, których nie zabili konkurenci i którzy nie siedzą w więzieniu spowodu uchylania się od płacenia podatków, małemi łapówkami wywalczają sobie egzystencję; inni musieli zabrać się do uczciwego życia.

Skończyły się już bootlegerstwo, tajne warzenie piwa, sprzedaż nielegalnie sprowadzanego alkoholu — jeden z największych przemysłów Ameryki kilka lat temu, kiedy Chicago było największą na świecie centralą nielegalnego handlu.

ZNIKŁA ZORGANIZOWANA ZBRODNIA

W Chicago w dalszym ciągu zdarzają się zbrodnie, ale niema już organizacji zbrodniarzy o wielkich kapitałach. Zbrodnie zdarzają się teraz takie, jak w każdem wielkiem mieście na świecie: rabunki, kradzieże, morderstwa, łapówki są na porządku dziennym i dla policji i reporterów kryminalnych nie stanowią niespodzianki w zbiorowisku ludzkiem, gdzie spotykają się społeczni wykolejeńcy, degeneraci i osobniki o zbrodniczych skłonnościach.

Prohibicja zapoczątkowała zorganizowaną zbrodnię w Ameryce, a Chicago było sztabem generalnym zbrodniarzy. Odwołanie prohibicji no i kryzys, zadały śmiertelny cios całemu temu przemysłowi. Tego podwójnego ciosu bandytyzm nie przetrzymał. Istnieje wprawdzie jeszcze przemyt trunków w U.S.A., ale konkurencja handlu legalnego poważnie mu zaszkodziła. Ludzie mordują się jeszcze tu i owdzie w Chicago, ale dawne masowe rzezie ustały nazawsze. Czytelnicy gazet w Chicago zmuszeni byli odzwyczaić się od pierwszostronicowych sprawozdań bandyckich na rzecz mniej efektownych nowin, takich np. jak kronika Światowej Wystawy.

Kilku dawnych gangsterów kręci się jeszcze w okolicach Chicago, ale są oni bardziej wzruszający, niż groźni. Kiedy jeden z najsłynniejszych spośród nich, Jack Mc Gurn chciał otworzyć nocny klub w dawnym stylu, prasa poświęciła mu tylko chude pół szpalty w dole pierwszej stronicy. Miejsce jego w nagłówku zajął wielki tytuł na całą szerokość kolumny, który brzmiał: „Rozbicie parowca; 1000 osób uratowanych!" a było to w dodatku rozbicie niemieckiego parowca o norweskie skały!

Obywatele chicagoscy dobrze musieli przeglądać gazetę zanim przeczytali, że wielki bohater-bandyta, który sześć lat temu miał olbrzymie nagłówki, kiedy go postrzelono na ulicy, dziś musiał haniebnie uciekać tylnem wyjściem, kiedy policja otoczyła front domu. A, kiedy uciekał wspomniał zapewne dawne dobre czasy, kiedy był immunizowany od strzałów policji dzięki swym politycznym wpływom.

W złotym wieku prohibicji organizacje gansterskie liczyły w Chicago ponad pięć tysięcy „dusz", a kilkuset zabijaków, czterystu zorganizowanych morderców, przewodziło tym, którzy dostarczali „materjału" dla prasy, powieściopisarzy i kina. Zbudowali swój przemysł na żądanie około 2.500.000 mieszkańców Chicago (t. j. całej dorosłej ludności miasta, liczącego przeszło trzy miljony) — którzy chcieli pić napoje alkoholowe wbrew wszystkim zakazom; swój przemysł łapówkowy oparli na potędze i protekcji, która poszła wślad za sukcesami przemytniczemi. Z załamaniem się prohibicji przyszło załamanie się podwójnego i bliźniaczego przemysłu przemytniczego i szantażowego. I czterystu wodzów szybko znikło.

BEZTROSKIE CHICAGO

Mimo to życie w Chicago płynie jak dawniej, jak w czasach gangsterów. Celem jego jest przyjemne spędzanie czasu. Dawniej były rządy gangsterów, teraz jest kryzys, ale ani o jednych, ani o drugim nie słyszy się nic z ust mieszkańców tego fantastycznego miasta, frontem zwróconego do oceanu słodkiej wody. Zapomnieli o gangsterach, lekceważą kryzys z humorem jedynym w swoim rodzaju i niespotykanym w żadnym ze znanych mi miast świata. I budują teraz na ciepłych jeszcze popiołach dawnej — nową reputację Chicago.

Chicago zawsze było miastem zabaw i rozrywek. Pozbywszy się dawnej groźby gangsterów stało się jeszcze bardziej płoche. Miasto zwrócone jest na przestrzeni 25 mil twarzą do

(Dokończenie na str. 12-ej)

DWIE MATRONY SOWIECKIE

ŻYCIE I ŚMIERĆ ŻONY STALINA

Cichemi, ponuremi ulicami Moskwy posuwa się powoli kondukt pogrzebowy. Orkiestra wojskowa gra „Marsza Żałobnego“ Chopin'a, za karawanem kroczy mężczyzna z odkrytą głową. Ciemne, wschodnie oczy ma pełne łez. Odprowadza swą żonę na miejsce wiecznego spoczynku.

To Stalin, który stracił towarzyszkę życia, bez niej ten człowiek ze stali, nigdyby nie stał się wszechwładnym dyktatorem, rządzącym olbrzymiem państwem.

Nadeżda Allelujewa, kobieta energiczna, uczciwa, kochająca Stalina nad wszystko, była jedyną istotą na świecie, która mogła przeciwstawić się jeszcze i wpłynąć na zmianę powziętych przez niego postanowień.

Sergjusz Allelujew, ojciec młodej kobiety, poznał się ze Stalinem w Tyflisie. Jednakowe zapatrywania polityczne stały się podstawą ich przyjaźni. Zorganizowali w mieście partję rewolucyjną; policja wykryła spisek i Stalin musiał uciekać przed karą do Batum. Sergjusz Allelujew osiedlił się w Baku, pojął za żonę pewną gruzinkę i w roku 1900 prosił Stalina na ojca chrzestnego swej córeczki.

— Nie — odmówił Stalin — jeżeli się zgodzę, religja prawosławna nie pozwoli mi poślubić jej.

Podczas, gdy Nadja podrastała, Stalin, wmieszany w agitację rewolucyjną, prowadził burzliwe życie. Kilkakrotnie siedział w więzieniu. Mianowany został jednym z szefów partji. W roku 1907 ożenił się. W roku 1908 żona powiła mu syna, podczas gdy odsiadywał karę więzienia. Wysiedlony po raz drugi na Syberję, ucieka i w Petersburgu, ukryty w mieszkaniu jednego z oficerów gwardji, nawiązuje kontakt z szefami partji komunistycznej. Aresztowany, ucieka ponownie — życie jego staje się okropnym koszmarem.

Jedynym jasnym punktem jest Allelujew, jego stary przyjaciel, mieszkający obecnie w Petersburgu wraz z żoną gruzinką i dwiema córkami, 12-o letnią Nadją i 10-o letnią Niurą. Obie dziewczynki, przedwcześnie dojrzałe, jak wszystkie kobiety Wschodu, otaczają Stalina bałwochwalczą niemal czcią.

Nadja pierwsza wykryła, że jest on śledzony przez policję. Wracając ze szkoły, zauważyła, że jakichś dwóch podejrzanych osobników kręci się przed domem, gdzie mieszkał Allelujew z rodziną. Domyśliła się natychmiast, kogo ci ludzie szukają. Nie mówiąc ani słowa, oczekiwała Stalina na rogu i uprzedziła go o niebezpieczeństwie. Zimnego, jak głaz, Stalina wzruszyło poświęcenie tej małej dziewczynki, która przyrzekła mu pilnować go w przyszłości. Nadja stała się pośredniczką między Stalinem i jego partją. Nikt jej nie podejrzewał, była zbyt młoda — nie wyglądała nawet na swoje lata.

Stalin zorjentował się szybko, jak nieocenioną znalazł pomocnicę w tem dziecku. Jej przytomność umysłu przechodziła wszelką fantazję: pewnej nocy policja wkroczyła do mieszkania Allelujewa w poszukiwaniu kompromitujących dokumentów, które miał jakoby pozostawić Stalin. W mieszkaniu nie było nic, oprócz listu, który Nadja miała nazajutrz odnieść jednemu z działaczy partyjnych.

Podczas gdy jej ojciec rozmawiał z policją, ukryła list w swych długich włosach, wśliznęła się do łóżka i udała tak głęboki sen, że policjanci, rzuciwszy na nią okiem, wyszli na palcach z pokoju, aby jej nie zbudzić.

Gdy Stalin dziękował jej, powiedziała mu z prostotą:

— To zbyteczne — ja pana tak bardzo lubię! Uważam za zupełnie naturalne, że staram się pana ratować, jak umiem.

Stalin, zimny i twardy gruzin, ucałował ją serdecznie — ten pocałunek zdecydował o ich przyszłości.

W roku 1912 Stalin wydawał rewolucyjny tygodnik „Gwiazda“, którego nie można było wysyłać pocztą, i egzemplarze były dostarczane z ręki do ręki. Nadja była jedną z tych osób, które podjęły się tej niebezpiecznej misji, był to początek jej pracy rewolucyjnej.

Na wieść o jej śmierci pisano: „Nadeżda Sergiejewna służyła partji, obowiązki swe wykonywała bez zarzutu i z wielką skromnością“.

KOMU SŁUŻYŁA?

„Służyła partji“?... Służyła Stalinowi, dla którego się poświęciła całkowicie, którego broniła wszelkiemi sposobami; a równocześnie, ze zdumieniem dowiadujemy się, że to właśnie ona namawiała go do kontynuowania pracy konspiratorskiej w chwili, gdy miał zamiar wszystko porzucić.

Tymczasem „Gwiazda“, która nie podobała się Leninowi, przestała wychodzić. Za jego radą ukazało się nowe pismo, tym razem codzienne, pod nazwą „Prawda“. Do redakcji dziennika wkradł się szpicel, który wydał Stalina w ręce policji. Uwięziono go w Petersburgu.

W kilka dni potem mała dziewczynka w brudnych łachmanach prosiła strażnika więziennego o pozwolenie sprzedawania więźniom pierożków. Władze zgodziły się. Wszedłszy do celi Stalina rzekła: „Niech pan coś kupi, moja matka jest chora i tak bardzo potrzebujemy parę groszy“.

To była Nadja Allelujewa. Stalin kupił dwa pierożki, zawierające, jak się odrazu domyślił (poznał Nadję po głosie) dwa listy: jeden zawiadamiał go, że wszystkie kompromitujące papiery zostały zniszczone, drugi był od Nadji — pisała mu, że postara się przychodzić jaknajczęściej i dostarczać mu wiadomości.

Po kilku miesiącach Stalina wywieziono na Sybir, skąd uciekł i wyjechał z Rosji, aby spotkać się w Wiedniu z Leninem.

Po powrocie do Rosji zastał Nadję w zażyłych stosunkach z jednym z najdzielniejszych agentów Ochrany — był to manewr z jej strony, mający na celu ustrzeżenie od niebezpieczeństwa tego, którego kochała, nie zdając sobie jeszcze sprawy ze swych uczuć. Stalinowi to się bardzo nie podobało.

SZTYLET

Pewnego dnia znaleziono agenta zasztyletowanego w ciemnej ulicy; świadków zbrodni nie było, ale Stalin był podejrzany o udział w niej, gdyż agent właśnie jego miał śledzić. Aresztowano go i już miał stanąć przed sądem, gdy do generała, przewodniczącego trybunału, zgłosiła się młoda, piękna dziewczyna, z zimną krwią oskarżająca się o popełnienie zbrodni.

Zdumiony generał poprosił o wyjaśnienie:

— Napastował mnie, groził, że uwięzi moich rodziców — tłumaczyła Nadja, gdyż to była ona — jeżeli mu się nie oddam, wziąłam mój sztylet i... zabiłam go. Stalin jest niewinny.

Stalina z braku dowodów uniewinniono. Nadja, jako małoletnia, uniknęła kary. W kilka tygodni potem, oskarżony o działalność anarchistyczną, Stalin zostaje skazany i wywieziony w arktyczne okolice Syberji, gdzie spędza 4 lata.

Bardziej ponury i zamknięty w sobie, niż poprzednio, nie wdaje się ze swymi towarzyszami niedoli w żadne rozmowy, prześladowany wspomnieniami.

Rozpoczęła się Wielka Wojna. Dynastja Romanowych przestała istnieć. Pewnego dnia wygnańcy dowiedzieli się, że przybywa jakiś towarzysz z wiadomościami z Rosji. Zjawił się pewnej nocy polarnej otulony w futro, szczupły i zgrabny. Wymacono mu nocleg w chacie Stalina, który ku swemu bezgranicznemu zdumieniu poznał w nim... Nadję. Zarzuciła mu ręce na szyję, długo wpatrywała się w jego oczy i pocałowała go w czoło — była to ich jedyna pieszczota przez te trzy dni i trzy noce, które z nim spędziła.

Stalin wrócił do Rosji i rozpoczęła się jego wspaniała karjera. Nadja została jego sekretarką i doradczynią. Przez długi czas wspomnienie agenta Ochrany dręczyło jego umysł, ale wkońcu miłość zwyciężyła:

— Ożenię się z tobą — ale jeśli nie będę pierwszy, zabiję cię!

Rozwiódł się ze swą pierwszą żoną i rozpoczął nowe życie.

Nadja pozostała zawsze jego najlepszą przyjaciółką i troskliwą opiekunką. Zapisała się na uniwersytet, aby móc go uprzedzać o nastrojach wśród mas; jej kobieca intuicja dopomogła mu wykorzystać nieporozumienia z Leninem i Trockim. Ona jedna odważyła się protestować przeciwko represjom:

— Pomagałam ci, gdy prześladowała cię policja cara; mam prawo pomagać tym, których prześladuje twoja policja.

Miała wielu wrogów, obawiających się jej olbrzymiego wpływu na Stalina. Mimo błagań Nadji, Stalin kazał kiedyś rozstrzelać człowieka, nie umiejącego podać przyczyn swej obecności w obrębie Kremla — „trzeci wypadek w ciągu kilku dni“ — zapewniał ją.

Plotki... plotki... Pewnego dnia ponura wieść przedostała się przez grube mury Kremla: Nadja Allelujewa jest chora... Nadja jest umierająca... UMARŁA...

Nikt nie wie, na co umarła. W trzy dni potem przez Moskwę wlókł się kondukt pogrzebowy. Trumna, spowita w szkarłatny całun, opuściła Kreml; za nią szedł mężczyzna z odkrytą głową — jego wschodnie oczy pełne były niewypowiedzianego bólu... Mężczyzna i trumna znikli w szarej mgle...

Księżna Katarzyna Radziwiłł
„1934“, Paryż

ZE WSPOMNIEŃ NADZIEJI KRUPSKIEJ

Wdowa po Leninie, Nadzieja Krupskaja, wydała swoje „Wspomnienia o Leninie“ w Partisdat'cie 1934. Dowiadujemy się z nich po raz pierwszy bliższych szczegółów o poznaniu się Lenina i jego późniejszej małżonki i o ich „miłości“ — o ile tak można nazwać stosunek, od samego początku oparty na wspólnych dążeniach politycznych.

Krupskaja pochodziła z rodziny urzędniczej, pracowała w charakterze nauczycielki w petersburskiej szkole niedzielnej i zajmowała się przytem gorliwie filozofją marksistowską. Przyznaje ona, że nie miała trudności w kształceniu swoich uczniów-robotników w duchu rewolucyjnym, mimo że w każdej klasie siedział szpicel; wystarczyło tylko unikać „strasznych“ słów — „car“ i „strajk“, a można było spokojnie traktować o wszystkich sprawach zasadniczych.

Znana w kołach partyjnych pod przydomkiem „Minoga“, zajmowała się wiele zagadnieniami ekonomicznemi, i w ten sposób wpadł je, w ręce zeszyt, w którym znajdowały się dwie rozprawy „O rynkach“. Jedna była dziełem petersburskiego studenta politechniki Hermana Krassina, druga była pióra „bardzo wykształconego marksisty z okolic nadwołżańskich“.

Był to Uljanow-Lenin, którego konspiracyjne nazwisko już wtedy brzmiało: „Stary“. Stary“ i „Minoga“ spotkali się później u jakiegoś ideowego towarzysza. Na jesieni tego roku 1894, Lenin czytał swoją pracę p. t. „Przyjaciele ludu“ w pewnem tajnem kółku marksistowskiem, do którego należała i Krupskaja. Młoda dziewczyna przejęła się prelekcją i od tego czasu zbliżyła się do Lenina.

„Mieszkałam wówczas, opowiada ona, na Starym Newskim w domu, który miał przechodnie podwórze, i Włodzimierz Iljicz (Lenin) przychodził do mnie w niedziele, po ukończeniu własnej pracy w kółku politycznem.

Rozpoczynały się wówczas nieskończenie długie rozmowy. Ja wtedy byłam zakochana w swojej szkole, zapominałam o jedzeniu, kiedy zaczynałam mówić o szkole, o uczniach, o fabryce, a Lenin interesował się wszystkiem bardzo szczegółowo, by lepiej móc pojąć życie robotników i łatwiej dotrzeć do nich z propagandą rewolucyjną“.

Następnie Krupska opisuje czasy prześladowań i wygnania, które poznała przy boku Lenina. Działalność kółek robotniczych skierowała uwagę policji na rewolucjonistów, a przedewszystkiem na Lenina, który „znał wszystkie podwórza przechodnie, świetnie umiał wszystkich szpiclów wyprowadzić w pole i nas nauczył robienia w książkach notatek sympatycznym atramentem.

Kiedy Lenin zaproponował, by wybrano zawczasu następcę dla niego, wybór padł na Krupską, która odtąd stała się najbliższą współpracowniczką Lenina. Jednak nie uniknęła ona aresztowania, ani zesłania. W r. 1896 osadzono Lenina w więzieniu, wkrótce potem i jego „narzeczoną“. Po odsiedzeniu kary, Lenina przesiedlono do Minusinska, Krupską zaś do Ufy. Pod warunkiem, że wezmą ślub kościelny, pozwolono Krupskiej przenieść się do Lenina i dzielić z nim wygnanie.

W tem miejscu pamiętników wdowy po Leninie występuje postać, o której jeszcze w żadnej biografji Lenina nie wspominano: jego teściowa.

Stara Krupskaja, kobieta z dobrej mieszczańskiej rodziny, oświadczyła, że zamierza dzielić wygnanie córki i zięcia. Mimo podeszłego wieku przeszła ona, powodowana czystą miłością macierzyńską, do obozu rewolucjonistów, do których przyłączyła się jej córka.

MIESZCZAŃSKA TEŚCIOWA.

„Była ona, twierdzi Krupskaja, prawdziwą towarzyszką, i pomagała w pracy rewolucyjnej. W Rosji, podczas rewizyj domowych, przechowywała nielegalną literaturę, dostarczała towarzyszom wszelkiego rodzaju przedmiotów do więzień, wykonywała najróżniejsze zlecenia. Żyła z nami na Syberji i zagranicą, prowadziła nasz dom, podejmowała towarzyszy, którzy do nas przybywali, wszywała nielegalne pisma, przygotowywała listy pisane sympatycznym atramentem, i spełniała wiele innych czynności“

Córka donosi, jak ją matka na Syberji uczyła obchodzić się z rosyjskim piecem, jak zaopatrzyła ją przed wyjazdem zagranicę w książkę kucharską, jak Leninowi, który nie posiadał futra, przydała się futrzana mufka teściowej podczas przejazdu z Minusinska do Pskowa. Widać wyraźnie, jak stara matka potrafiła wprowadzić mieszczański ład i porządek do bezładnego żywota, w którem tkwili Lenin i jego żona.

Naprawdę pożyteczna stała się dla Lenina jego teściowa dopiero podczas wojny światowej.

Kiedy Lenin podczas pierwszej rewolucji przebywał w Monachjum, w Londynie i w Genewie, ona pozostała w Rosji. W 1905 Lenin pokryjomu powrócił do Rosji. Kiedy w 1907 znowu udawał się zagranicę, teściowa przyłączyła się do niego i pozostała już do końca życia u niego i u córki. Z Genewy, gdzie krótki zrobili postój udali się Leninowie, po krótkiem intermezzo w Paryżu, do Krakowa, skąd Lenin łatwiej mógł przemycać nielegalną literaturę do Rosji i utrzymywać kontakt z bolszewicka frakcją w Dumie.

Tu zaskoczyła ich wojna światowa. Sytuacja materjalna Lenina, który nie udało się wydostać się z „wrogiej“ Austrji do Genewy, nie była pozazdroszczenia godna. W tem trudnem położeniu teściowa przyszła z pomocą. Otrzymała ona spadek po swojej siostrze, która przez trzydzieści lat była przełożoną szkoły dla dziewcząt w Nowoczerkasku, i zaoszczędziła sobie mały kapitalik 4000 rubli, co przed wojną było wcale pokaźną sumą. Te pieniądze oraz kilka srebrnych łyżek, kilka ikon i pewną ilość odzieży przekazała ona swojej siostrze, która tę gotówkę złożyła w krakowskim banku.

Dzięki staraniom pewnego wiedeńskiego maklera udało się Leninowi wydostać połowę tej sumy z banku. W ten sposób, stara dama odbierała sobie kęs chleba z ust, i oszczędzała przez szereg lat, tylko po to, by rewolucjonista, który nienawidzi wszystkiego, co dla niej było święte i drogie, mógł z zagranicy uprawiać antywojenną propagandę.

W Bernie przeszło siedemdziesięcioletnia Krupskaja-matka cierpiała zdaje się na nostalgję.

„Ciągnęło ją do Rosji, pisze córka, ale nie mieliśmy tam nikogo, komu byśmy mogli ją powierzyć. Zajmowały ją również zagadnienia religijne. Ona sama uważała się za wierzącą, mimo że przez długie lata nie chodziła ani do kościoła, ani do spowiedzi“. Była namiętną palaczką; Krupskaja przypomina sobie, że podczas pewnego święta, kiedy w domu zabrakło tytoniu a wszystkie sklepy były zamknięte, Lenin pobiegł do kawiarni po papierosy dla teściowej, z którą, zresztą dość często darł koty.

Sama zarządziła by ją po śmierci spalono. Umarła w Bernie i tam w krematorjum spalono jej zwłoki.

Lenin i jego żona czekali na cmentarzu przez dwie godziny, aż wyszedł dozorca cmentarny z urną jeszcze ciepłych popiołów i pokazał im miejsce, gdzie będą pochowane.

„Neue Züricher Zeitung“ Zurych

Frédéric Boutet

BĘDĘ CZEKAŁ O 4-EJ

— A więc, kochanie, jutro w naszem małem gniazdku?!

— Tak, jak zwykle. Będę czekał o 4-ej.

— Kochasz mnie? Czy czekać będziesz z niecierpliwością, mój skarbie?

— Wiesz o tem dobrze!

— Obejmij mnie mocno, tango już się kończy, obejmij mnie z całej siły, mój Marcelku najdroższy!

Tuliła się do niego; uczuł jej małe, pulchne ręce, dotykające poprzez tkaninę smokinga jego wspaniałych muskułów. Wdychał zapach mocno perfumowanych ramion, o skórze koloru gipsu, czuł na twarzy gorący oddech jej zwiędłych ust, jakby żebrzących o pocałunek. Jej zmęczone, umalowane oczy szukały namiętnie jego spojrzenia. Jej włosy — a może peruka — łaskotały mu policzki, a poprzez jedwab sukni wyczuwał jej tęgie łydki, jakby była naga. Było mu niedobrze, a myśl o tem, co postanowił uczynić nazajutrz, nie dawała mu spokoju.

Usiedli przy stoliku. Marceli zdenerwowany, upokorzony, obok tej starej, rozwiązłej kokietki, obwieszonej brylantami i perłami, uśmiechniętej, dumnej z tego, że on należy do niej.

— Już druga — rzekła — poproś o rachunek, kochanie. Nie możemy być jutro zmęczeni — dodała namiętnie.

Marceli zmarszczył czoło, zrozpaczony nagłą myślą. Mimowoli zaczerwienił się i rzekł:

— Rachunek... Ale zapomniałaś mi dać...

Roześmiała się z miną małej dziewczynki:

— Ach, prawda, jakże jestem roztargniona!... Biedny mały, wybacz mi! Pieniądze są w torebce.

Otworzyła mały woreczek, wyjęła złożony banknot i wręczyła mu go pod stołem. Płacąc rachunek, stwierdził, że jest to banknot 500-frankowy. Ogarnęła go nowa fala wściekłości. Był koniec miesiąca. Nazajutrz rano miał płacić rachunek w hoteliku, gdzie mieszkał, o czem ona wiedziała, — mogła mu przynieść przynajmniej 1.000 franków.

— Zawsze będzie sknerą — pomyślał z nienawiścią.

Noc była zimna. W taksówce przylgnęła do niego, szukając jego ust:

— Jutro, jutro... Marcelku mój jedyny, najukochańszy. Cieszysz się, że będziesz miał twą Ninkę? Ona cię kocha, ubóstwia...

Oddał jej pocałunek, poczem cofnął się nieznacznie. Każda minuta zbliżająca się do tego jutra, napełniała go okropnym niepokojem i umacniała w powziętem postanowieniu.

*

Po pożegnaniu się z nią przed bramą jej pałacyku, rzucił się na poduszki taksówki i pojechał do siebie.

Jutro... jutro przystąpi do czynu! Ten wieczór był okropniejszy, niż wszystkie inne, życie jego stawało się coraz straszniejsze. Musi zerwać z tem wszystkiem, za wszelką cenę — w sposób obmyślony oddawna... ale ten sposób uczyni z niego zbrodniarza.

Zadrżał... Więc do tego już doszedł... Jakże nisko upadł w ciągu tych trzech lat nędzy, poniżenia moralnego i materjalnego! Przed trzema laty, jako jedyny syn bogatego wdowca, studjował prawo z nonszalancją chłopca, któremu nie brak niczego, bywał w świecie, oddawał się sportom i przyjemnościom życia. Nagle katastrofa: ojciec, zrujnowany, zagrożony dochodzeniem karnem, popełnia samobójstwo, pozostawiając go na łasce losu. Trochę pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży resztek biżuterji, wydał w krótkim czasie. Karjera źle płatnego urzędnika nie nęciła go. Małżeństwo, duży posag? Próbował, ale bez powodzenia. Bano się go.

Skandaliczne okoliczności śmierci jego ojca zaszkodziły mu bardzo. Nie mogąc żyć za pieniądze uczciwej kobiety, któraby była jego żoną, myślał o tem, aby korzystać z pomocy materjalnej kobiet lekkich obyczajów, u których, jako przystojny chłopiec, cieszył się dużem powodzeniem. Ale i tutaj spotkał go zawód, nie nadawał się do tej roli: resztki dobrego wychowania i godności ludzkiej przeszkadzały mu. Ażeby pozostać eleganckim, jadał bardzo niewiele i źle i z niepokojem myślał o swej garderobie, która powoli zaczynała niszczeć.

Pewnego popołudnia na jednym z dancingów na Champs-Elysées zauważył starą, wymalowaną kobietę, która patrzyła na niego bez przerwy. Pewny swego czaru, nie wątpiąc ani na chwilę, że przyszła tu w poszukiwaniu przygody, zaprosił ją do tańca.

W kilka dni później wiedział już, że nazywa się Antonina Leversier, że jest wdową po bardzo bogatym przemysłowcu, że pragnie użyć rozkoszy życia, ale boi się kompromitacji, gdyż ma dwie zamężne córki.

Po trzech spotkaniach w lokalach publicznych, dała Marcelemu otwarcie do zrozumienia, że pragnie intymniejszych spotkań.

Chociaż czuł do niej wstręt, nie miał jednakże innego wyjścia z sytuacji, w jakiej się znajdował; wziął pieniądze, jakie mu dała i wynajął przy ul. Vaugirard małe mieszkanko na parterze, gdzie jego „przyjaciółka" mogła przychodzić bez obawy kompromitacji. Przychodziła często... po kilka razy w tygodniu! Kochała go miłością gwałtowną, zachłanną, była nienasycona, a wmawiając sobie, że jest kochana dla siebie samej, a nie dla pieniędzy, dawała swemu młodemu kochankowi tyle tylko, aby mógł się dobrze ubierać i miał co jeść.

Marceli szalał z wściekłości, uważał, że ta stara go wyzyskuje, ale był bezsilny. Zerwać? I co wtedy? Z czego żyć? Jej wizyty były dla niego męczarnią, jej pieszczoty wzbudzały w nim odrazę, jej kokieterja przyprawiała go o mdłości. Nienawidził jej za to, że miała pieniądze, za to, że na schadzki przychodziła obwieszona biżuterją, jakby szydząc z jego biedy, nienawidził jej za tę katorgę miłosną, na którą go skazała, zmuszając do udawania namiętności, której nie czuł.

Dłużej tego nie wytrzyma! Jutro... Wszystko było przygotowane. Zaopatrzył się w chloroform. Był silny, zaskoczy ją i... obezwładni. Często, zmęczona uniesieniem miłosnem, zasypiała. Chloroform przedłuży jej sen. Gdy się obudzi, on będzie już daleko z pieniędzmi, które będzie miała przy sobie i z biżuterją o bezcennej wartości, którą spienięży u znajomego handlarza.

Suma, którą otrzyma, będzie coprawda tylko nikłą cząstką prawdziwej wartości klejnotów, ale wystarczy, aby mógł uciec zagranicę i rozpocząć nowe życie... Nie obawiał się niczego. Okradziona starucha nie wniesie skargi; będzie milczała, obawiając się skandalu. Bez żadnego więc ryzyka będzie wyzwolony.

*

Noc spędził bezsennie, podniecony powziętą decyzją. Rano ubrał się, zapakował walizki, zeszedł na dół, oświadczając portjerowi, że zabierze ją wieczorem, płacąc jednocześnie rachunek.

Jak spędził czas do godziny trzeciej po poł. nie pamiętał. O 3-ej wszedł do mieszkania przy ul. Vaugirard: przedpokój, duży pokój, szaroczerwone tapety, tapczan, kuchnia, przerobiona na kąpielowy.

Rozebrał się, włożył jedwabną pyjamę, prezent pani Leversier, zasunął rolety, zapalił różową lampkę elektryczną, postawił na stoliku butelkę porto, herbatniki i lekkie papierosy. „Ostatni raz, ostatni raz" — powtarzał bez przerwy ze ściśniętemi zębami, oddając się zwykłym przygotowaniom do nadającej nastąpić schadzki. Gdy już wszystko było gotowe, nalał sobie wina, i wypił duszkiem dwa kieliszki. Zapalił papierosa i wyciągnął się na tapczanie. Mając klucz od mieszkania, lubiła zastawać go w pozycji oczekiwania.

Zamknął oczy. Już o niczem nie myślał... Był spokojny, zadowolony, że powziął ostateczną decyzję. Chloroform i wata są w małej skrzynce chińskiej, zdobiącej kominek... Kochanka może już przyjść...

Minuty płyną... Czwarta... Kwadrans po czwartej... A jeżeli właśnie dziś nie przyjdzie?... Ale już słyszy skrzyp otwieranych drzwi. Zbliża się, otulona w futro, z obiecującym uśmiechem na twarzy... Mizdrzy się:

— A kuku! Mój kotek czeka na swoją Ninkę... Jakiż piękny... Jakże go kocham, jakże go będę pieścić...

Zrzuca futro, ukazuje się w blasku złota, platyny i drogich kamieni. Perły naszyjnika trzykrotnie otaczają jej szyję... Ale jej spieszno do miłości! Zdejmuje szybko biżuterję, kładzie ją wraz z torebką na kominku.

— Za chwilę będę gotowa, mój skarbie.

Znika w kąpielowym.

Zerwał się. Ona zaraz wróci. Wróci naga, albo prawie naga, w pięknej koszulce, nie broniącej ciała, które niema dla niego żadnych tajemnic. Będzie czuła, wymagająca, wyuzdana. Nie, już dzisiaj nie! Niema już siły zmuszać się do tych ostatnich pieszczot! Po co czekać, aż zaśnie? A jeśli nie zaśnie?

Boso, bez szmeru podbiega do kominka, wyjmuje ze skrzynki chloroform i watę, poczem, ukryty za drzwiami kąpielowego, czeka jej powrotu.

Czas płynie. Marcelim wstrząsają dreszcze. Czy ona nigdy stamtąd nie wyjdzie?...

— Jestem, mój jedyny...

Nie dokończyła zdania... Marceli brutalnie chwycił ją z tyłu, zakneblował usta wilgotną watą o silnym, przenikającym zapachu. Z nieoczekiwaną siłą rozebrana kobieta wyrywa się z ucisku i bije napastnika w twarz.

— Na pomoc, na pomoc!!! — woła przeraźliwie.

Walka i ten nieludzki krzyk doprowadzają Marcelego do szału. Myśli tylko o jednym: ona musi zamilknąć! Chwyta ją za gardło, ściska, ściska... nie wiedząc... Okropne rzężenie... czuje, jak coś się łamie... ciężkie ciało w różowej koszuli wali się bezwładnie u jego nóg.

Marceli cofa się, ciężko dysząc. Trzeba uciekać. W mgnieniu oka zrzuca pyjamę, ubiera się. Bierze pieniądze z torebki, napycha sobie kieszenie biżuterją...

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie w stronę trupa, biegnie do drzwi, aby wyjść. Zatrzymuje się, gdyż za drzwiami słychać głosy.

— To tutaj krzyczano... tak to tutaj, słyszałem również!

Ktoś wali w drzwi i silny, rozkazujący głos:

— Proszę otworzyć! Policja!!

Wraca do pokoju... Okno... Za późno... Pod oknem, na ulicy słychać głosy nadbiegających ludzi. Cofa się, przerażony. Wyważone drzwi otwierają się z hukiem. Wchodzi policjant, za nim przechodnie i stróżka. Chwytają go, biją, wiążą. Widzi, że pochylają się nad trupem starej, słyszy ostry głos stróżki:

— Wiedziałem, że to się tak skończy! Ta stara wiedźma i ten gigolo!

Otacza go czterech policjantów. Nie zdaje sobie sprawy z tego, co się właściwie dzieje do chwili, gdy policja wyprowadza go wśród złorzeczącego mu tłumu.

...Powolne śledztwo. Godziny, dni, miesiące... Tortury pytań, konfrontacyj, odtwarzania zbrodni. O ileż gorsza jeszcze tortura odosobnienia, niekończące się godziny dnia i nocy, groza strachu i niepewności, nie opuszczająca go ani na chwilę!

Nie ma i nie może mieć żadnej nadziei. Jego przyszłość — to galery lub szafot! Galer obawia się bardziej, niż gilotyny. Wyobraża sobie długie i wyczerpujące oczekiwanie, okropną podróż, ostateczne upodlenie... Nie myśli o popełnionej zbrodni. Groza oczekującej go przyszłości zbyt go absorbuje, aby mógł zdawać sobie sprawę z rozmiarów przestępstwa.

Sąd Przysięgłych... Nie chciał zabić... Podkreśla to, gdy przewodniczący zadaje mu pytania... Wyznaje całą prawdę: wstręt do tej starej kobiety, decyzję wyzwolenia się dzięki kradzieży. Chciał ograbić, ale nie zamordować. Zabił nienaumyślnie, bez premedytacji.

Akt oskarżenia dowodzi, że czyn został popełniony z wyrafinowaną premedytacją, przemyślany we wszystkich najdrobniejszych szczegółach. Prokurator żąda najwyższego wymiaru kary.

Po przemówieniu swego obrońcy, Marceli czuje się nieco raźniej na duchu. W oczekiwaniu wyroku wyprowadzają go z sali. Po naradzie sędziów wprowadzają go spowrotem.

Wyrok brzmi: „winien". Więc śmierć...

Znowu godziny, dni, miesiące, o ileż okropniejsze, niż podczas śledztwa. Nie myśli już, że galery są gorsze od śmierci. Teraz chce żyć, żyć za wszelką cenę... Teraz dopiero poczuł strach, i z przerażającym lękiem oczekiwał chwili, gdy nad ranem zbudzą go i powiedzą, że prośba o łaskę została odrzucona, że trzeba umierać.

*

Wzdrygnął się... Jakaś ręka dotknęła jego ramienia... Zerwał się, nieprzytomny ze strachu... gilotyna... śmierć...

— A kuku! To ja... Mój kotek najdroższy zdrzemnął się, czekając na niegrzeczną Ninkę, która się tak okropnie spóźniła...

Powoli oprzytomniał. Słyszy głos i widzi wstrętną twarz starej kobiety. A więc... więc to był sen, ta zbrodnia, sąd, wyrok! W oczekiwaniu na jej przyjście zasnął, i podczas tego krótkiego snu okropny koszmar zabójstwa i kary rozegrał się w jego mózgu z fantastyczną szybkością.

Zerwał się z tapczanu z taką gwałtownością, że stara cofnęła się, zaniepokojona.

— Precz! — krzyknął. — Wynoś się!!

— Kochanie, drogi mój, to ja, twoja Ninka! Uspokój się, czyś oszalał... Kocham cię...

Przyszła pełna miłości dla niego. Był jeszcze piękniejszy, niż zwykle, bardziej męski, blady i groźny. Drżąc, zbliżyła się do niego, chcąc go pocałować:

— Kochany...

Odepchnął ją z wściekłością, z nienawiścią i obrzydzeniem:

— Precz stąd! Wynoś się natychmiast z twą brudną miłością, twem wstrętnem pomarszczonem ciałem, twojemi brudnemi pieniędzmi, twoją biżuterją!! Brzydzę się tobą! Wynoś się! Powinienem cię...

Podniósł rękę... Zbladła pod grubą warstwą szminki, ale nie ze strachu... to znieważenie jej miłości zabolało ją do głębi duszy.

— Łobuz, ulicznik! — krzyknęła, uciekając.

Nie wiedziała i nie dowie się nigdy, jakiego uniknęła niebezpieczeństwa... Nie domyśli się nigdy, czego on uniknął, a czego nie zaryzykuje już nigdy, nie bacząc na najgorszą nędzę, w jakiej kiedykolwiek się znajdzie.

„Tout à Vous", Paryż.



O, Matyldo! A ja tak ci ufałem!
„Razzle", Londyn.

H. G. WELLS O SOBIE

DLACZEGO PISZĘ O SOBIE

Zawsze utrzymywałem, że każdy mężczyzna lub kobieta, doszedłszy do sześćdziesiątego roku życia, powinien lub powinnaby zrekapitulować, czem było dla niego (lub dla niej) życie, szukać na podstawie wspomnień, któremi dysponuje, pewnej możliwie najdokładniejszej syntezy, co życie zrobiło dla niego (lub dla niej).

Spodziewałem się, że w wieku lat 60 będę już mógł patrzeć na życie, jak na coś skończonego, że będę już w stanie pisać testament. Lecz, kiedy do tego wieku doszedłem, byłem zbyt zajęty, by móc się poświęcić wspominaniu i dopiero osiem lat później udało mi się podjąć się bardzo pobieżnej próby autobiografji. W 60 roku życia dalecy jesteśmy od tej obojętności wobec życia, jakiej spodziewaliśmy się o tej porze, kiedyśmy mieli lat czterdzieści. Czas, jaki mam jeszcze przed sobą, — statystki sił życiowych zapewniają mnie o tem — będzie jeszcze bardzo bujny, i gdyby nie to, że ta moja autobiografja byłaby przez to odkładana, i może nigdy nie napisana, miałbym jeszcze dużo czasu, by ją zacząć.

BOGACTWA ŹRÓDEŁ

Co mię najbardziej uderzyło przy rozpoczęciu tej pracy, to niezmierna obfitość materjału źródłowego, jakim dysponuje dzisiejszy człowiek, zamierzający pisać o sobie.

Jeżeli nie posiadam dziennika, to mam zato prawie wszystkie swoje listy, wszystkie konta bankowe, od chwili, kiedy włożyłem swoich pierwszych 50 funtów w banku Wandswortha, posiadam przeszło tuzin albumów zdjęć amatorskich. Jeżeli porównamy to wszystko z materjałem źródłowym, jaki posiadamy po którymkolwiek ze Stuartów, musimy stwierdzić, że teraz jest tego sporo, owszem bardzo dużo.

Przy pomocy tego materjału starałem się odtworzyć powstawanie mojego poglądu na świat i życie, dlaczego jestem dziś tem, czem jestem i dlaczego w danych wypadkach postąpiłem tak, jak postąpiłem.

Życie moje nie było samo w sobie ani zbyt dramatyczne, ani pełne przygód, odzwierciedlało jednak w sobie rewolucyjne pod względem politycznym i społecznym zmiany, jakie zaszły przez czas jego trwania w naszym kraju i na całym świecie. Zaczęło się ono na względnie spokojnych wodach Anglji wiktorjańskiej; wojna burów wstrząsnęła niem, wielka wojna objęła jego czterdziestkę, a dalsze jego lat dziesiątki były coraz bardziej rewolucyjne.

Przez cały okres mego dzieciństwa i pierwszej młodości, świat i ludzie przygotowywali się i zbierali siły do swych paroksyzmów przystosowania się do nowych warunków, w jakich znajdują się jeszcze w chwili obecnej.

Ja nie stworzyłem swojego życia, zostałem przez nie wyniesiony. Porwała mię dosłownie szczęśliwa okazja, pchnęła mnie w centrum najnowocześniejszej nauki i wiedzy, pod kierownictwo Huxleya, a potem równie przypadkowo w ognisko najtęższej literatury i krytyki pod E. W. Henleyem i Frankiem Harrisem. Parałem się, ale to już było więcej z mojej własnej inicjatywy, z socjalizmem i życiem parlamentarnem.

Nietyle ja szedłem za temi wszystkiemi wypadkami, które w całości tworzą moje życie, ile one mi się przydarzyły, one we mnie biły, a ja musiałem patrzeć na nie, przemyśleć je i coś z nich zrobić.

Postarałem się nakreślić w szerokich zarysach, w postaci historji jednego mózgu, co z nich zrobiłem.

Widowisko jest o wiele ciekawsze i większe niż sam widz... Zamierzałem nadać temu tytuł „Życie i czasy H. G. Wellsa", że względów czysto technicznych, nazywam je „Moje doświadczenia życiowe".

NA SZCZĘŚCIE ZŁAMAŁEM NOGĘ

Prawdopodobnie żyję dziś i piszę tę autobiografję, a nie jestem steranym bezrobotnym, a może już zmarłym subjektem sklepowym, dzięki okoliczności, że złamałem nogę. Narzędziem szczęśliwej okoliczności był pewien młody człowiek Sutton Ball.

On mnie podniósł tak niezręcznie podczas krikietu, że spadłem i złamałem nogę. Pani Sutton — matka, zasypywała mię potem słodyczami, konfiturami, zabawkami i — książkami. Zmuszony do nieruchomego przesiadywania w fotelu, zacząłem dużo czytać.

Mój horyzont myślowy zaczął się rozszerzać i kiedy już mogłem chodzić, przyzwyczajenie do czytania nie opuściło mnie. Nie przypominam sobie żadnej powieści w tym okresie swojej pierwszej lektury. Najważniejszym jej składnikiem były roczniki ilustrowanego tygodnika humorystycznego „Punch". Moje pojęcia o polityce i stosunkach międzynarodowych łączyły się przeważnie z wielkiemi postaciami John Bulla i Wuja Sama, cesarza rosyjskiego i niemieckiego, rosyjskiego niedźwiedzia, brytyjskiego lwa, bengalskiego tygrysa, szlachetnego Gladstona i przebiegłego i uśmiechniętego Dizzy (Disraeli).

A poprzez tę polityczną arenę przechodziły wysokie, a piękne postacie kobiece: Britania, Columbia, Erin (Irlandja), La France, wydekoltowane, o pięknych obnażonych piersiach, odziane w stroje, które były rewelacją w epoce falbanek i krynolin.

Moja pierwsza świadomość kobiecości, moje pierwsze niespokojne pragnienia były obudzone przez te bohaterskie postacie. Od tej chwili uświadomiłem sobie kobiecość.

KIEDY BYŁEM HITLEROWCEM

W latach 1878 czy 9, nie pamiętam już dokładnie, byłem w szkole ludowej i tkwiłem w tym stanie umysłowym, w jakim większość anglików wtedy grzęzła i przy jakim, mam wrażenie, bardzo wielu z nich do dziś dnia pozostało.

To trwanie wielkich mas ludzkich w prymitywnym stanie umysłowym uważam za jeden z najbardziej alarmujących czynników w procesach politycznych i społecznych doby obecnej.

W owych czasach byłem bardzo dumny z tego, że jestem anglikiem. Na podstawie lektury świeżo wydanej Historji Narodu Angielskiego (1874) czy też na podstawie wiadomości z drugiej ręki, uświadomiłem sobie nagle, że jestem blondynem, że mam niebieskie oczy, że jestem jednem słowem typem nordyckim, śmietanką ludzkiego gatunku.

Anglja przeżywała wówczas okres wybitnie teutoński, monarchja i wpływ Carlyle'a wpłynęły decydująco na te nastroje.

My, anglicy, poprostu dzięki naszej wyższości wrodzonej, zdobyliśmy sobie imperjum, nad którem słońce nigdy nie zachodzi, a niższość i błędy innych podrzędnych ras predestynowała nas powoli — lecz nieubłaganie — do hegemonji nad całym światem.

I gdyby ktoś mię był porównał z maharadżą indyjskim, lub księciem rosyjskim, w owych czasach, kiedy odbywałem codziennie ze swoją torbą z książkami drogę między szkołą Morleya, a domem ojca bankruta, gdyby ktoś ośmielił się przy mnie tem twierdzić, że oni są równi mnie, napewno byłbym mu się roześmiał w twarz, albo zmartwiłbym się tem niezmiernie.

W owych czasach żywiłem poglądy na temat rasy aryjskiej, bardzo podobne do dzisiejszych poglądów Hitlera, i im więcej o nim słyszę, tem bardziej wzmacnia się we mnie przekonanie, że on jest moim bliźniaczym umysłem z roku 1879, kiedy miałem trzynaście lat, z tą różnicą, że Hitlera słyszy się poprzez megafon i że technicznie jest on na wyższym poziomie.

Marzyłem, folgowałem wiele marzeniom do piętnastego roku życia, albowiem moja bujna wyobraźnia nie była dostatecznie zatrudniona. Najchętniej marzyłem o tem, że jestem wielkim dyktatorem politycznym, jak np. Cromwell, wielkim republikaninem, jak Jerzy Waszyngton, lub Napoleon w pierwszej fazie jego karjery.

POCZUCIE WYŻSZOŚCI RASY

Staczałem straszne bitwy ilekroć wychodziłem samotnie na przechadzkę wzdłuż wzgórzy Bromley, ja, małe, raczej niedożywione chłopię, licho odziane, lecz zawadjacko pogwizdujące do taktu. I nikt nie przypuszczał nawet, że właśnie wtedy urojony sztab generalny paradował przede mną, że urojeni adjutanci galopowali na moje rozkazy, by przerzucić artylerję na inne skrzydło, skoncentrować ogień na domy, które zdala widniały i skierować ostateczny atak na dalekie grzbiety górskie.

Urobiłem sobie rozsądne i stanowcze pojęcia o moralności i obyczajach, szczególnie tych Kooperatyw Urzędników Państwowych, które doprowadziły mojego ojca do bankructwa. W stosunku do dziedzicznych wrogów, katolików, nie-aryjczyków i podobnych, byłem okrutnie sprawiedliwy. To było ostre — ale ja spełniałem swój obowiązek.

Istotnie Adolf Hitler jest niczem innem, jak wskrzeszeniem i urzeczywistnieniem moich marzeń z czasów, kiedy miałem trzynaście lat. Całe pokolenie niemieckie nie zdążyło podróść.

NIEZNOŚNY CHŁOPAK

Moje dziecięce stosunki z rodzeństwem oscylowały między mściwą odrazą, a hałaśliwą napastliwością. Robiłem nienaturalny hałas, ilekroć ktoś dotknął moich zabawek, a rozwijałem niebywałą energję i przedsiębiorczość w wydobywaniu od nich ich „posiadłości".

Gryzłem, drapałem i kopałem swoich braci. Byłem krzepkim malcem, który musiał sam się obronić, lecz oni musieli się ze mną delikatnie obchodzić, bo byłem tak mały, że łatwo mogli mnie uszkodzić.

Przy pewnej sposobności, nie pamiętam już o co poszło, cisnąłem widelcem w Franka podczas obiadu. Pamiętam jak pocisk utkwił w jego czole i pozostawił w niem trzy dziurki, po których znak trzymał się przez cały rok.

Wreszcie bracia wpadli na skuteczny sposób obezwładnienia mnie i ukarania. Chwytali mnie w alkowie i tam dusili poduszkami. Jeszcze dziś przypominam sobie to straszne uczucie duszenia się. Jak się stało, że mnie naprawdę nie udusili zupełnie, nie wiem, nie mieli przecież żadnej władzy nad tem, co się ze mną działo pod poduszkami.

Bodźców umysłowych dawało mi obcowanie z kolegami. Szukałem ulgi po samotnej lekturze i samotnych przechadzkach pełnych marzeń. Z najbliższym swoim kolegą założyłem tajne stowarzyszenie. Niestety nie mieliśmy żadnych tajemnic, aby je zaludnić. Ceremonjał wtajemniczania był jednak straszny. Między innemi czynnościami, kandydat musiał trzymać palec nad płomieniem gazowym przez trzydzieści sekund.

Zakwalifikowaliśmy wszystkiego dwóch członków i do dziś dnia pamiętam zapach spalonego ciała i ból poparzonego palca. Z jaką radością bylibyśmy wtedy przyjęli swastykę za godło, gdybyśmy o niej byli wiedzieli.

KONIEC HITLEROWSKIEGO OKRESU

Tyle o hitlerowskim okresie mojego rozwoju, kiedy to byłem sentymentalnym moralistą, patrjotą, rasistą, wielkim generałem w krainie marzeń, członkiem tajnego stowarzyszenia, nieśmiertelną postacią w historji, impulsywnym miotaczem widelców i kiedy, wrzeszcząc kopałem w nogi swoje rodzeństwo.

Teraz zamierzam opowiedzieć, jak ten blady i szczupłutki nazi angielski uniknął wyraźnego przeznaczenia nędznej i beznadziejnej posady i doszedł do szerszych horyzontów życia i do tych korzystnych warunków, które sprawiły, że ta biografja stała się możliwą.

„Daily Herald", Londyn.



H. G. Wells w Moskwie powitany przez przedstawiciela „Inturista".

Shaw o autobiografji Wellsa

Wells jest urodzonym socjologiem. Zainteresowanie dla warunków życia ludu jest dla niego najważniejszą sprawą życia. To też jego autobiografja nie jest *apologia pro vita sua* (w wielu miejscach jego książki można raczej znaleźć coś przeciwnego), lecz cennym dokumentem, przypominającym nam wielkiej wagi fakty, poprzedzające nasze dzisiejsze palące zagadnienia polityczne, społeczne i religijne.

Przyszli szakale oszczerstwa nigdy nie potrafią zdemaskować Wellsa w książkach zatytułowanych: "Prawdziwy Wells", „Prawda o Wellsie" i t. p. On to sam za nich zrobił i to w sposób niesłychanie dowcipny i bezlitosny. Człowiek, któremu udało się wydobyć z Wellsa coś więcej, niż on sam wydobył, musiałby być większym genjuszem od niego.

Wells bowiem jest nietylko rasowym socjologiem i pisarzem, lecz urodzonym humorystą. Jego pasji dla prawdy socjologicznej odpowiada równie silna pasja rozśmieszania czytelnika; a on dobrze wie, że komik wywołuje największy śmiech, kiedy kpi z samego siebie.

Najistotniejszą podstawą umysłowości Wells'a jest jednak Platonizm. Jest on jednym z apostołów mistycyzmu, opartego na zasadach rozumu. Ukazanie się tej autobiografji stanowi prawdziwy ewenement kulturalny i nie wyobrażam sobie człowieka o zainteresowaniach intelektualnych, któryby jej jaknajprędzej chciwie nie wchłonął.

G. B. Shaw.
„Daily Herald", Londyn.

Ploteczka o G. B. S.

Georges Bernard Shaw stał się bardzo próżny ostatniemi czasy. Co tydzień udaje się do instytutu piękności. Pewnemu przyjacielowi, który wyrażał z tego powodu swe zdziwienie, znakomity pisarz odpowiedział: „Trzeba ciepieć, jeżeli się chce być pięknym. Boję się, że mi włosy zaczynają już wypadać."

W jego wieku ta *obawa* przed wyłysieniem też coś znaczy!

„Le Rire", Paryż.

Bezpieczeństwo odywatela:

Poprawa w Ameryce, pogorszenie we Francji

Skandal towarzyski na Park-Avenue

Przeszło sto lat temu pewna kobieta, mieszkająca na ubogiej fermie w Staten Island urodziła syna. Kiedy chłopak wyrósł, często skarżyła się na jego brutalność i szorstkie zachowanie się i często nacierała mu uszu.

Chłopak wreszcie miał tego dosyć. Opuścił rodzinną wyspę dla otwartych, szerokich przestrzeni. Kiedy po latach wrócił, znany był jako komandor Vanderbildt, na całej przestrzeni Stanów, jako człowiek, który dorobił się fortuny na pierwszych statkach parowych i na „żelaznym koniu".

Złego obejścia i ordynarnego głosu nie zdołał jednak przezwyciężyć. Często można było słyszeć, jak głosem sławnego teraz człowieka wygłaszał poglądy pełne swoistej filozofji, zdobytej w ciągu lat walki: „Mam przecież pieniądze, a pieniądz to potęga".

Potomkowie jego mają pieniądze i mają potęgę, ponieważ należą do jednej z najlepszych teraz rodzin w Ameryce. Ci, którzy istotnie pochodzą od szorstkiego Komandora Vanderbildta mogą się poszczycić zajmowaniem prawie całej stronicy w almanachu towarzyskim Ameryki — almanachu tego tysiąca osób, które rzeczywiście stanowią górnych „dziesięć tysięcy". Większość Vanderbildtów to miljonerzy. Większość Vanderbildtów to ludzie potężni. Dziś w ich żyłach kipi niebieska krew. Mają pieniądze; mają władzę.

ARYSTOKRACJA AMERYKAŃSKA

Obecnie jednak równowaga umysłu Vanderbildtów jest mocno zachwiana przez jeden z najbardziej sensacyjnych procesów w sądownictwie amerykańskiem, przez sprawę, która znana jest w salonach w Newport i w kuchniach na Park-Avenue, jako dzieje „biednej małej miljonerki".

Jest to sprawa, którą w jednakowym stopniu interesuje się kobieta z burżuazji i człowiek ulicy na całem terytorjum Stanów — sprawa walki sądowej pani Reginaldowej Vanderbildt z matką o opiekę nad dziesięcioletnią jej córką, Glorją. Niema obiadu czy partji brydża, którejby nie przerwała gorąca dyskusja na temat sprawy Vanderbildt-Morgan-Whitney. New York i Newport podzieliły się na dwa obozy. Połowa „wyższych dziesięciu tysięcy" pod przewodnictwem klanu Vanderbildtów, jest po stronie pani Laury Morgan, matki pani Vanderbildtowej.

Pozostała połowa mówi:

— Kto najbardziej ucierpi na tem praniu brudnej bielizny w sądzie i na oczach wszystkich? Oczywiście tylko bogu ducha winne dziecko.

I zadają jeszcze jedno pytanie:

— Dlaczego pani Morgan jest tak wrogo nastrojona w stosunku do córki, która zawsze dla niej była dobra?

Można zrozumieć jeszcze stanowisko rodziny Vanderbildtów, która jest przeciwna pani Vanderbildt, bo nigdy jej nie sprzyjała. Ale trudno pojąć stosunek do własnej córki okazywany przez matkę, panią Harry Hays Morgan.

Główną postacią dramatycznej walki o dziecko, posiadające majątek około 5 miljonów dolarów, jest osoba, która w almanachu towarzyskim Ameryki zajmuje jedno z pierwszych miejsc, tak ze względu na urodzenie, jak i na małżeństwo z jednym z nienazbyt sławnych, ale dobrze urodzonych członków służby dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych. Jest ona ostatnią gałęzią niegdyś zielonego drzewa genealogicznego. Wiele osób miesza nazwisko jej zmarłego męża z nazwiskiem bogatszych Morganów — znanych bankierów — ale pokrewieństwo jest bardzo dalekie.

Pani Morgan miała wielkie ambicje na temat swych trzech pięknych córek. Planowała dla nich wielkie karjery i była najszczęśliwszą kobietą na świecie, kiedy Glorja, obecna pani Vanderbildt i Thelma, obecna Lady Furness, weszły w świat nowoyorski i stały się znane, jako „boskie siostry Morgan". Czekało ją jednak jeszcze większe szczęście. Jedna z jej córek została panią Vanderbildt i spełniła tem samem najwyższe ambicje, jakie może żywić jakakolwiek z matek! Pani Morgan triumfowała, kiedy dowiedziała się, że siedemnastoletnia Glorja zaręczyła się z Reginaldem Vanderbildtem. Promieniała, kiedy została babką małej Vanderbildtówny. Wiele miesięcy spędzała w domu swej córki i dobrze się tam czuła. Ale po śmierci zięcia, kłótnie z córką zatruły spokój domowy. Pani Morgan nie chciała zostać dłużej pod dachem Vanderbildtów i wtedy właśnie zaczęła się walka, która miała się przerodzić w skandal.

PRZYSZŁA OPIEKUNKA

Drugie miejsce w tym dramacie towarzyskim przypada w udziale innej matce, innej damie o długiej i świetnej karjerze towarzyskiej — pani Harry Payne Whitney. Jest ona jedyną zarządczynią olbrzymiej fortuny, odziedziczonej po mężu-sportmanie. Ma dwie córki, syna i kilkoro własnych wnucząt. Ale mimo to walczy z całym zapałem i z pomocą miljonów o przyznanie jej prawa opieki nad małą bratanką, Glorją Vanderbildt.

Przez długie lata sfery towarzyskie interesowały się osobą pani Whitney. Słynne były jej przyjęcia i jej pałace. Wkońcu jednak znudziła się tym trybem życia i stała się namiętną amatorką koni. Całą energję zwróciła wówczas na słynną hodowlę koni rasowych. Brała udział w wyścigach. Po pewnym czasie jednak, znudziła się i tem i zaczęła gorąco interesować się sztuką. Zabrała się do rzeźby z tym samym entuzjazmem, jaki przejawiała dla poprzednich zainteresowań.

Obecnie celem jej życia jest mała Glorja. Przygotowała na jej przyjęcie wielki dwór na wsi, pokoje dziecinne, oddawna pozamykane i kucyki ze słynnych swoich stajni. Przeżyje wielkie rozczarowanie, jeżeli sąd nie przyzna jej prawa opieki nad dzieckiem.

Wreszcie należy wspomnieć o pani Vanderbildt samej, o kobiecie słynnej z urody na obu półkulach, kobiecie, która była panią Vanderbildt z nazwiska, ale nie w praktyce — ponieważ, kiedy ją Reginald Vanderbildt poślubił, cała jego rodzina zamknęła przed nim drzwi swoich domów. Od samego początku pani Vanderbildt skazana była na ostracyzm, a kiedy po raz pierwszy urządzała bal w Newport, ktoś inny z rodziny urządził opozycyjne przyjęcie tego samego wieczora.

Przez długie dni siedziała w sądzie, słuchając z drwiącym uśmiechem jak „malują" jej reputację. Myślała może o tem, co powie, kiedy przyjdzie rozstrzygająca godzina walki o dziecko. Dotychczas zamiary jej znane są tylko jej i jej adwokatowi. Pewne jest wszakże, że potrafi opowiedzieć dużo. Ameryka ledwie się tego może doczekać.

„The Daily Express", Londyn.

Niedomagania policji francuskiej

We Francji panuje ogólne przekonanie, że coś się poważnie popsuło w policji francuskiej, jako organizacji, której zadaniem jest zapobieganie zbrodniom i ściganie przestępców. Wyrazem tych nastrojów jest dymisja ministra spraw wewnętrznych Sarauta i ministra sprawiedliwości Cherona.

Opinję publiczną rozgniewała nietyle nieudolność policji przy ściganiu przestępstw, ile podejrzenie, że za tą nieudolnością ukrywa się korupcja. Nie mówi się jeszcze wprawdzie, że podwójny mord dokonany w Marsylji był zbrodnią policji, w tym sensie, w jakim Leon Daudet codziennie głosi w Action Francaise, że zabójstwa Prince'a i b. prezydenta Doumera, nie mówiąc już o aferze Stawiskiego, dokonane były z wiedzą policji, jeżeli nie były bezpośrednio jej dziełem. Lecz krążą już pogłoski, że nieobecność eskorty wojskowej w Marsylji należy przypisać motywom politycznym, a mianowicie presji ze strony marsylskiego zarządu gminnego, który obawiał się, że obecność wojska w mieście mogłaby mieć zły wpływ na powtórne głosowanie w wyborach miejskich, które miały się odbyć nazajutrz.

Fakty, jakie wyszły najaw w związku z uczestnictwem inspektora policji w Lille, Marianiego, w wszelkiego rodzaju oszustwach i szantażach, jak i w handlu narkotykami i kobietami, skłoniły wielu ludzi, dotychczas nieuprzedzonych, do zastanowienia się, czy artykuły i książka Leona Daudeta rzeczywiście tak przesadzają; czy ostatecznie nie kryje się coś z prawdy w jego oskarżeniach, że pewni politycy pokrywają swoim autorytetem przekroczenia i niedomagania policji.

ZABÓJSTWO SĘDZIEGO PRINCE'A

Te wątpliwości nasunęły się pod wpływem nowych rewelacyj, związanych z aferą Stawiskiego i zabójstwem sędziego Prince'a. Sprawozdanie policyjne Guillaume'a, dotyczące tego ostatniego zdradza tyle wysiłków zatuszowania sprawy i usprawiedliwienia nie dającej się utrzymać teorji samobójstwa i tak mało szczerych starań w kierunku wykrycia istotnej prawdy, że nie można się oprzeć podejrzeniu, iż komuś wysoko postawionemu zależało, by sędziego z drogi usunąć. Dalej, choć nie jest udowodnione, że wyżsi urzędnicy policji byli wmieszani w aferę Stawiskiego, to jednak pewne jest, że wielu z nich pozostawało w dziwnej zażyłości z nim i z najwybitniejszymi jego pomocnikami.

Policja broni się w tym wypadku argumentem, że musi mieć konfidentów w sferach przestępczych. Nigdy zresztą nie kwestjonowano faktu, iż pewna ilość wątpliwych postaci powinna pozostać na wolnej stopie dla cennych informacyj, kórych mogą, o ile tego zajdzie potrzeba, dostarczyć. Opinja publiczna francuska stawia sobie jednak pytanie, czy policja nie płaci czasem zbyt wygórowanej ceny, opierając wykrycie przestępstw na systemie, który łatwo może zamienić policjanta w szantażystę. To niebezpieczeństwo wymuszeń i szantażu jest tem większe w kraju, gdzie zarówno prostytucja jak i gry hazardowe są regulowane przez władze i podlegają specjalnym wydziałom policji.

KILKA POLICYJ

Drugiem niebezpieczeństwem jest zupełne rozbicie jednolitego w innych krajach systemu policyjnego na niezależne od siebie i ze sobą nieskoordynowane sekcje, strzegące zazdrośnie swoich uprawnień i swojego często subjektywnie pojętego zakresu działania.

Wielu cudzoziemców wyobraża sobie mylnie, że każdy policjant francuski jest „gendarme", tymczasem jeżeli potrzebujemy policjanta w Paryżu, musimy prosić o „sergeant de ville", lub o „agenta". We Francji bowiem żandarm nie jest wcale funkcjonarjuszem policji. Żandarmerja jest formacją wojskową, podlegającą bezpośrednio Min. Spraw Wojsk. i choć żandarmi wykonywują na prowincji wszystkie czynności policji, z wyjątkiem niektórych dzielnic, gdzie funkcje te spełnia amatorska „garde champêtre", ich właściwem zadaniem jest tłumienie rozruchów.

Każde większe miasto posiada swoją własną policję municypalną, w Paryżu zaś istnieją dwie policje, pomijając już żandarmerję, która ma nosi nazwę „Garde Republicaine". Jedna z tych policyj jest municypalna, choć jej szef „le Préfêt de Police" jest mianowany przez rząd. Jej zakres obowiązków obejmuje regulowanie ruchu ulicznego, utrzymywanie porządku, oraz wykrywanie i aresztowanie przestępców.

Druga formacja, niezależna od pierwszej, nazywa się „Sureté Generale", obecnie zaś „Sureté Nationale". Ta policja jest prawie zupełnie polityczna, choć do jej resortu należy szulerstwo oraz policja kolejowa, jak i wywiady w całym kraju, które są przeprowadzane przez t. zw. „police mobile".

Wszystkie oskarżenia opinji publicznej kierowane są szczególnie pod adresem tej właśnie „Sureté Nationale". Ona jest skorumpowana i ona korumpuje. Podejrzewa się ją nawet o to, że rozszerzyła swoje wpływy i na „police judiciaire" (policję sądową), oddział podległy prefektowi policji, o którym dotychczas sądzono, że jest wolny od wpływów Sureté i jest względnie uczciwy. Ta „police judiciaire" musi być rozwiązana, albowiem, jeżeli ma się dać wiarę oskarżeniom Daudeta i jego przyjaciół, jest ona tak skorumpowana i jej sieć intryg i szantażów jest tak rozległa, że o reformowaniu jej nie może już być mowy.

„The Observer" Londyn

60 TYSIĘCY DOLARÓW ROCZNIE NA WYCHOWANIE MAŁEJ GLORJI

Rodzina Vanderbiltów cieszy się w Stanach Zjednoczonych wielkiem poważaniem. Ich nazwisko figuruje na czele listy „Klubu Czterystu", który zmonopolizował błękitną krew młodej Republiki. I oto przykra awantura rzuca cień na nieposzlakowaną opinję tej potężnej rodziny.

Pani Glorja Vanderbilt, wdowa po słynnym Reginaldzie Vanderbilt, broni się przed atakiem swej rodziny, która chce ją pozbawić opieki nad jej 10-o letnią córeczką, Glorją. Sprawa rozgrywa się przed sądem w New-Yorku.

Zeznania domowników są najważniejszemi argumentami oskarżenia. Niektóre z nich nie są pozbawione swoistego humoru.

Przez całe popołudnie zeznawała Marja Caillot, francuska pokojówka pani Vanderbilt. Opowiadała ona, że podczas pobytu w Paryżu, jej pani wracała prawie codziennie nad ranem, za każdym razem w towarzystwie innego mężczyzny, z którym raczyła się po przyjściu do domu szampanem.

— Czy widziała pani Mrs. Vanderbilt w stanie nietrzeźwym? — pyta sędzia.

— Tak.

— Często?

— Od czasu do czasu. Nie prowadziłam dokładnej statystyki...

Następnie pokojówka opowiadała, że jej pani miała zawsze przy łóżku niemoralne książki.

— Czy z ilustracjami?

— Tak.

— Czy przedstawiały one osoby różnych płci?

— Tak, trzech płci (sic!).

Inna pokojówka, tym razem angielka, odniosła znaczny sukces, opowiadając o miłostkach pani Vanderbilt z księciem Gotfriedem zu Hohenlohe Langenburg, w eleganckiej willi w Biarritz.

— Kochankowie mieli oddzielne pokoje, co im nie przeszkadzało do spania w jednym...

Mała Glorja — o ile wierzyć zeznaniom pokojówek — była systematycznie zaniedbywana przez matkę, która nie zwracała na nią najmniejszej uwagi.

Oczywiście pani Vanderbilt z oburzeniem odpiera te niecne kalumnie. Odmawia rozprawy przy drzwiach zamkniętych i oświadcza, że ponieważ jest oczerniana publicznie, udzieli wyjaśnień również publicznie.

Żąda wezwania jej świadków, między innymi ks. Hohenlohe, który ma przybyć wraz z żoną (sic!), aby bronić „tej biednej mamusi, ohydnie napastowanej przez chciwych „przeciwników."

W rzeczywistości nie chodzi tutaj tylko o stronę moralną. Reginald Vanderbilt nie pozostawił majątku swej żonie. Wyznaczył on 60 tys. dolarów rocznie na koszty wychowania swej córeczki. O ile pani Vanderbilt będzie pozbawiona opieki nad małą Glorją, straci również ten piękny dochód, który dostanie się innym Vanderbiltom.

„Business is business", nawet wśród arystokracji amerykańskiej.

„Je suis partout". Paryż.

Miasto — Azyl

Gheel w Belgji o ludności, liczącej 20 000 głów jest jedynem miastem na świecie, którego ludność utrzymuje się wyłącznie z opieki nad warjatami. Prawie każda rodzina otrzymuje od rządu pieniądze na utrzymanie jednego lub dwóch psychicznie chorych, i traktuje ich jak członków rodziny. Warjatom wolno przytem wychodzić z domu, składać wizyty i t. d. Ten system jest jakoby najbardziej humanitarnym sposobem traktowania warjatów.

„John Bull“, Londyn.

Drożdże jedynem mieniem

W Szwecji zdarza się, że jedynem dziedzictwem, zostającem w rodzinie przez cztery czy pięć generacyj, jest dzban drożdży. Wiele starych rodzin nietylko szczyci się tem, że samodzielnie wypieka chleb i warzy piwo, ale i tem, że ma własne drożdże, które narastały w jednem naczyniu przez 175 lat.

„Aftonbladet“, Sztokholm.

Najtajniejsza skrytka

Najbardziej wymyślną skrytkę dla przechowywania tajnych dokumentów wymyślił podczas wojny pewien szpieg. Była nią fajka, która mimo, że ciągle ją palił mieściła w sobie pokryty szyframi papier pomiędzy zewnętrznemi ściankami. W razie nagłej potrzeby można było papier spalić od palącego się tytoniu.

„Chicago Tribune“, Chicago.

Rozmaite właściwości promieniowania

Rozmaite rodzaje promieni różnie działają: jedne wywołują ból bez szkody, inne są szkodliwe nie wywołując bólu. Tak naprzykład fale gorąca wywołują ból, nie szkodząc — czego dowodzi reagowanie oka na czerwone płomienie ognia. Z drugiej strony ultra-fioletowe i promienie X nie wywołują żadnych doznań, mimo że szkodliwie działają na skórę.

Arystokratyczne biuro pośrednictwa pracy

Pewna wielka agencja pośrednictwa pracy w Londynie dostarcza 42 rodzajów rozmaitej służby do pierwszych domów Anglji. Ma ona „czarną listę“ nietylko pracowników, których nie może polecić, ale i domów, do których nie posyła służących, ze względu na ich złe traktowanie przez państwa. Na czarnej liście pracodawców figuruje wiele nazwisk arystokratycznych.

„Neues Wiener Journal“, Wiedeń.

„Niedzielni panowie“

W wiekach średnich bankruci znani byli w Anglji jako „Niedzielni panowie“, ponieważ niedziela była jedynym dniem tygodnia, kiedy mogli wychodzić na ulicę w najlepszych ubraniach bez obawy aresztowania za długi.

„Collier's Weekly“, Nowy Jork.

Zmierzch gangsteryzmu w Chicago

(Dokończenie ze str. 7)

wody, którą otaczają parki, boiska, place tenisowe, kąpieliska. Mieszkańcy drapaczów nieba czy prywatnych domków na North Shore wychodzą z domków w kostjumach kąpielowych, kolorowych jedwabnych kimonach, lekkich pyjamach i przedzierając się przez ruch wielkomiejski zdążają na plażę, na słońce, do kąpieli w niebieskiem jak morze Śródziemne jeziorze, na przejażdżkę jachtem czy motorówką — na kilka beztroskich godzin w sercu huczącego miasta drapaczów chmur. A, jeżeli w rozmowie wspomnieć coś o gangsterach, popatrzą chłodno i spytają: „Czy widział już Pan Wystawę Światową?“

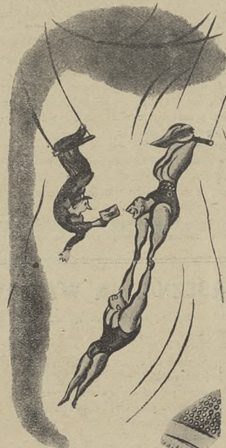
*

Al Capone, prawdopodobnie jedyny znany w Europie członek „honorowej listy“, ma przed sobą dobrych dziewięć lat więzienia, chyba, że dzięki politycznym wpływom uda mu się wydostać wcześniej, a twierdzą powszechnie, że dni jego wpływów skończyły się wraz z prohibicją. Brat Capone! Ralf „Butelka“ Capone, niedawno wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał karę za przestępstwa podatkowe. „Polack Joe“, chicagoski król piwa, miał niedawno sprawę o przekroczenie czasu ochronnego na zwierzynę.

Johnny Torrio, jeden z najdzielniejszych ban dytów i w pewnej chwili szef Capone'a, pędzi na Long Island spokojny żywot fermera. Jack Guzik, niegdyś pierwszy minister Króla Capone'a, przez kilka najbliższych lat będzie na utrzymaniu rządu za przestępstwa podatkowe. Z sześciu słynnych braci Genna, bootleggerów i członków Maffii dwaj tylko zostali przy życiu. Trzech zastrzeliła konkurencyjna banda, jeden zaś umarł śmiercią naturalną.

Tak, wybrańcy królestwa chicagoskich bandytów skończyli się już — pomarli, usunęli się, zostali zapomnieni. Era ich ostatecznie minęła i przeżywamy teraz nietylko kryzys gangsteryzmu, ale jego zmierzch.

„The Morning Post“, Londyn.



Telegram dla pana, panie Bosco!

„Life“, Nowy Jork.



Pan, to co innego! Nie jak wszyscy mężczyźni! Pan nie chce mnie uwodzić, jak inni pacjenci!

„Bally too“, Nowy Jork.

Redakcja: Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

Administracja: Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł. 80 gr.; zagranicą mies. 3 zł., kwart. 9 zł. Ogłoszenia: za wiersze 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: **Michał Sass.** Wydawca: **Wydawnictwo „Chronos“ sp. z o. o.**

Druk. „Monolit“, Warszawa, ul. Elektoralna 3, tel. 5.81-92.